ŚWIATOWID

11 KWIETNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
32 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

nr. 15

ZMARTWYCHWSTANIE



Wesołego Alleluja!



Wszystkim Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma składa gorące życzenia „Wesołych Świąt"

Redakcja „Światowida".



Gdy przed święconem dzielimy się jajkiem i życzymy sobie wszystkiego najlepszego, ogarnia serca nasze dziwne wruszenie. Cieszymy się bowiem, że jesteśmy w gronie najbliższej rodziny, krewnych i znajomych i że bierzemy udział w uroczystości, pełnej głębokiej symboliki.

Święto Zmartwychwstania, to bowiem święto wiosny, zwycięstwa światła nad ciemnością, prawdy nad kłamstwem, młodości nad martwotą śmierci.

Tego roku stoły nie będą się uginać pod nadmiarem szynek, bab i mięsiwa, kryzys bowiem daje się wszystkim we znaki i kiesy nie są już tak pełne, jak dawniej.

Mimo jednak tych braków, ludzie jakoś „zastawią się i postawią", aby tradycji uczynić zadość.

To też szynka i kołacz znajdą się na każdym stole. Wielu jednak ludzi, szczególnie tych, którzy nie prowadzą gospodarstwa domowego, wyjedzie na święta do [illegible]nych, albo w góry, aby spędzić wolny czas na świeżem powietrzu.

Mam znajomków, którzy już dziś ostrzą sobie zęby... na Kasprowy Wierch. Kolejka zawiezie ich na szczyt, a tam czeka ich skalny stół, nakryty śnieżnym obrusem i łyk świeżego powietrza, oraz pocałunek słońca. Wrócą opaleni na bronz i będą mieli co opowiadać!

Ale poco jechać na Kasprowy! Wystarczy wyjść za miasto, usiąść na murawie i wsłuchać się w „pianie" zięb i klekot bocianów.

Wtedy nawet najlichszy człowiek, najbardziej przyziemny, dostaje skrzydeł. Leciałby gdzieś, świat brałby w ramiona i radował się jak dziecko z każdej trawki, z każdej stokrotki i śnieżyczki i przy dźwięku dzwonów wielkanocnych przeżywał cud Zmartwychwstania.

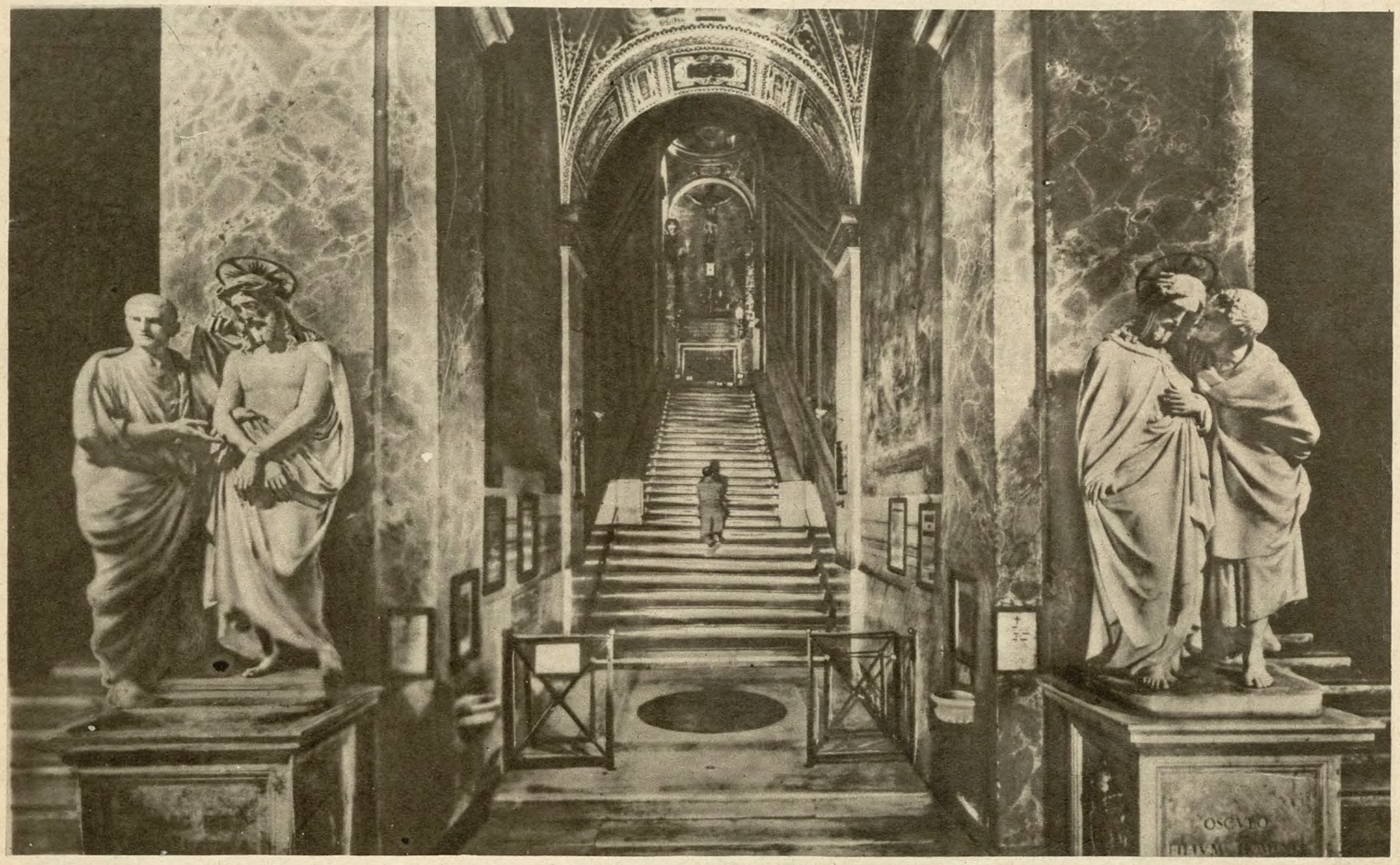
W duszach naszych drzemie bowiem tęsknota za tem, co odradza, co obmywa z brudu i błota, za tem, co krzepi, za tem, co koi i pogrąża wzrok w nieskończoność.

Osęka.

Noli me tangere



Obraz Antoniego Correggio (1494—1534). *Muzeum Prado – Madryt*



„Scala Santa“, czyli „Święte schody“, za czasów św. Heleny przeniesione do Rzymu z pałacu Piłata w Jerozolimie. Po schodach tych stąpał Chrystus, udając się na sąd do Piłata. Wejście na te schody zdobią rzeźby naszego artysty, T. Brodzkiego.

Ag. Fot. „Światowid“.

ŚWIĘTE SCHODY.

SCHODY, PO KTÓRYCH STĄPAŁ ZBAWICIEL.

Do najsławniejszych i najczcigodniejszych pamiątek Męki Pańskiej, któremi się szczyci Rzym, jako stolica chrześcijaństwa, bezwątpienia zaliczają się **„Schody święte“**, zwane powszechnie po włosku: **„Scala santa“**.

Schody te były 2 tysiące lat temu w pałacu Piłata, w Jerozolimie; po nich Chrystus Pan trzy razy był wprowadzany i sprowadzany. Pierwszy raz, kiedy szedł od arcykapłana na sąd do Piłata, a Piłat odesłał Go do Heroda. Drugi raz, kiedy Zbawcę świata przyprowadzono napowrót od Heroda do Piłata, a stamtąd poprowadzono Go na biczowanie. Trzeci raz prowadzono Jezusa po ubiczowaniu i wtedy Piłat pokazując Go tak umęczonego ludowi, aby wzbudzić dlań litość, rzekł: **„Oto człowiek!“** Teraz Chrystus Pan po trzeci raz przeszedł te schody, już jako skazany na śmierć krzyżową.

Święta Helena sprowadziła święte „Schody“ z pałacu Heroda do Rzymu, gdzie najpierw umieszczono je w pałacu cesarza Konstantyna.

W roku 844 papież Sergjusz II przeniósł je do osobnej bazyliki i oddał ku czci publicznej. Skutkiem powodzi i trzęsienia ziemi „Schody święte“ rozeszły się, poprawił je Papież Serjusz III, a Sykstus V kazał przenieść je na miejsce, gdzie się dziś znajdują, t. j. w pobliżu bazyliki św. Jana Laterańskiego.

Papież Pius IX prześlicznie je przyozdobił i umieścił u ich stóp dwa wspaniałe, marmurowe posągi, z których jeden przedstawia zdradę Judasza a drugi chwilę z sądu Piłata, gdy ten rzekł do pospólstwa: „Winy w Nim nie znajduję“.

Stróżami Schodów świętych są OO. Passjoniści, którzy je utrzymują w największym porządku. Zbudowane są z 28 stopni, a każdy stopień ma 5 stóp szerokości. Aby je uchronić od zniszczenia, przykryto je deskami.

W miejscach, gdzie się daje dostrzedz krew Zbawiciela, wycięte są w desce otwory, szkłem zaprawione.

Tysiące pobożnych osób od rana do wieczora odwiedza Schody święte i na klęczkach je przechodzi. Przybywszy na najwyższy stopień Schodów, stajemy przed kratą kaplicy, w której przechowuje się prawdziwy obraz Zbawiciela i wielka ilość różnych świętych relikwij. Nazywa się ta kaplica „Sancta Sanctorum“. Stamtąd schodzi się po schodach, które się znajdują po prawej i lewej stronie Schodów świętych, równie jak te szerokich i pięknych.

Ks. K. Dzo.

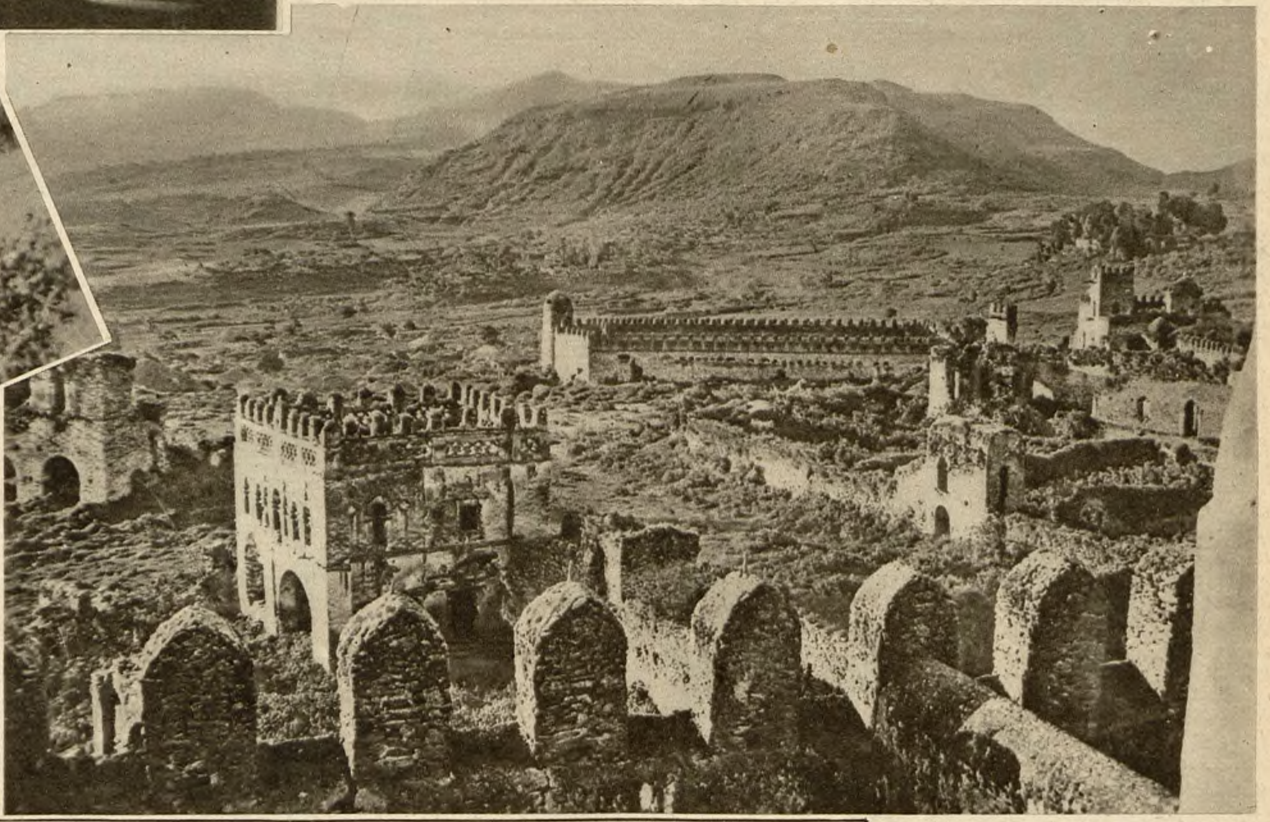
PO WZIĘCIU GONDARU



Mussolini całuje w Littorja synka lotnika poległego na froncie abisyńskim.
Verlag Scherl, Berlin.



Artylerja włoska ostrzeliwuje przedpola Gondaru



Zamek i stare fortyfikacje w Gondarze, zbudowane przez Portugalczyków w XV i XVI-tym wieku.

Potężna armja włoska, rozporządzająca obecnie na froncie abisyńskim 450.000 bagnetów, posuwa się systematycznie naprzód. Szczególnie żywe są operacje na froncie północnym, gdzie Włochom udało się zająć Gondar i zbliżyć do jeziora Tana. Walki na tym odcinku były bardzo zacięte, ponieważ naprzeciwko atakujących kolumn włoskich stał kwiat armji abisyńskiej (pułki gwardyjskie).

Zwycięstwa włoskie wywołały wielkie zaniepokojenie w Anglji, która czuje, że Włosi prędzej, czy później zmiażdżą Abisynję i zrealizują swoje plany.

ŚWIĘCONE U MIESZCZANINA KRAKOWSKIEGO W POŁOWIE XVI W.



Hetman Jan Tarnowski (1488 — 1561), zwycięzca spod Obertyna, który bawił na „Święconem“ u mieszczanina krakowskiego, Mikołaja Chroberskiego.
(Obraz Bacciarellego z Muzeum Narodowego w Krakowie)

Mikołaj Przonka, dworzanin hetmana Tarnowskiego, tak opisuje swojej żonie „Święcone“ w domu zamożnego mieszczanina krakowskiego, za czasów króla Zygmunta Augusta.

....Zaprosił tedy mieszczanin Mikołaj Chroberski na święcone imci pana hetmana, naszego pana pryncypała, z nami dworzany kilkoma prosto z wotywy w kościele Najśw. Panny Marji, gdzie miłościwy pan, najjaśniejszy król, z prześliczną królową swoją Basią (tak jej zawdy mówi), z całym dworem i przednieszemi pany pobożnie w dzień poniedziałkowy znajdywał się.

Jak się tedy szczęśliwie przy Bożem błogosławieństwie zakończyła Msza św., pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojej karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom imci pana Chroberskiego, na ulicę Bracką.

Weszlichmy do wielkiej izby, tuż przy boku pańskim, bo też dziwnie tego dnia pełny był łaskawości i dobroci, boć nie zawdy mu to trafia się, ale też kiedy już dobry, tobyś go wasze z anioły posadziła.

W progach witany od imci pani Chroberskiej, prześliczny zrobił jej afekt, a córę ich rozkwitającą jakoby pączek róży, imci pannę Agnieszkę, najmilej pocałował w czoło, zaraz pokręcił wąsa i błysnął na nią okiem.

Anoli otwarły się drugie drzwi dębowe i perłową macicą i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć, ale też to było u mieszczanina i żech nie wiedział jeszcze co to Kraków.

Otóż, gdybyś waszeć patrzyła, stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi około niego wygodnie siadło i jadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to. Bo to na nim, co tu powiadam, bom sobie dobrze każdą rzecz na pamięć brał, abych waszeci rzetelną relacją zdać mógł.

Na sześciu misach srebrnych roboty wspaniałej, były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrągluchnych, kiełbasy najmniej po cztery łokcie, długie a dziwnie pachnące i koloru kokosowego, ciemnawego, ustrojone rzędami jaj święconych, pomalowanych w przeróżnej barwie.

Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszom w różową barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Poncjusz Piłat wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Żydzi i Turek nie jedzą wieprzowego, więc to na nich epigramma było pocieszne.

Na samym środku stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki, ale jabych za cały stół rad był wziął jemu oczy. A wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie, alias pierścienie ukryte w maśle.

Tego baranka, na którym wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama imci panna Agnieszka z rodzicem swoim.

Stało też wino w gąsiorkach, prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały imbowane w zawoje srebrne, a szkło białe jak śnieg.

Pomijam inne drobniejsze rzeczy, a za już czas przystąpić do najważniejszych, które i wasze, Saluńku, niemało sobie lubujesz, to jest do kołaczów, placków, jajeczników, maczników i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz.

Kołacz ten był owalowy, miał cyrkumferencyj z ośm łokci, jeżeli nie więcej, gruby na dwie piędzi, a jakeśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach wokoło niego stały różne figurki, święci dwunastu Apostołowie, udani jak żywo.

W środku stał Zbawiciel, nasz Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku od szabaśnika izdebnego, nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się jakoby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: Resurexit, sicut dixit, Alleluja!

Inne placki wyobrażały różne zjawiska. Zabawiła mię kąpiel; bo to był jeden taki placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a kupid strzelał do nich z łuku, ale zamiast w serce, to im bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna.

Zaczęło się tedy po zmówieniu zwyczajnych modlitew, pożywanie daru Bożego. Imci pan hetman bardzo, jako wyżej powiedziałem, ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług woli.

Jadł wszystkiego po trochu, napił się miodu. Wina nie chciał, mówiąc: bodajmy go nie znali! dużo nam szkodzi ten trunek. Zapłonił się na te słowa imci pan Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chlubą dla nas, a i sprawiedliwie.

Potem imci pan hetman podał święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od imci panny Agnieszki, która się także zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła.

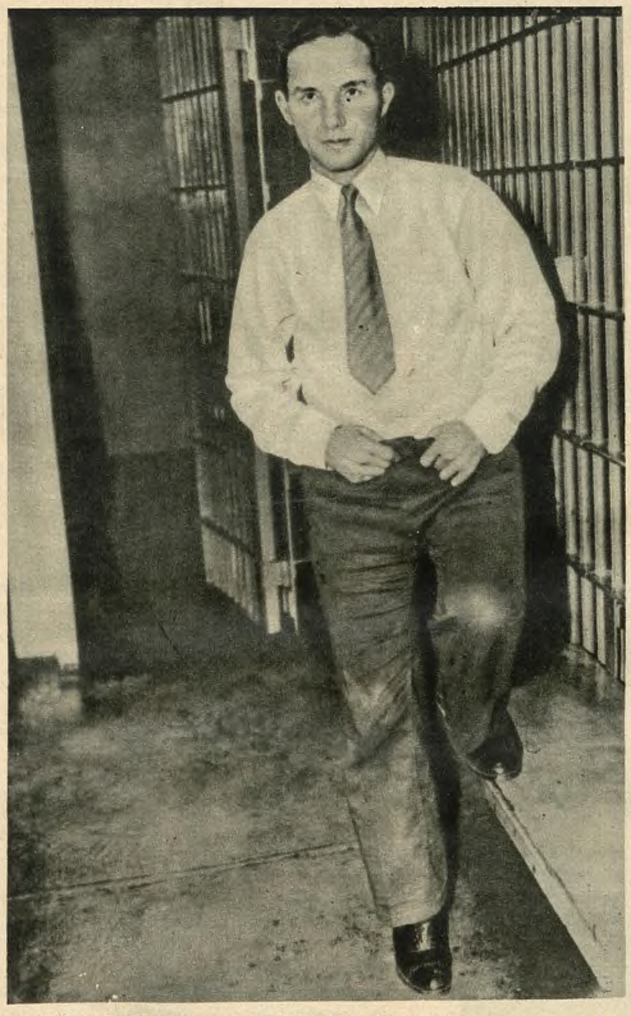
My, jak się wasze dorozumiesz, czekaliśmy z wielką estymą, aż imci pan hetman pozwoli nam przysunąć się bliżej do stołu, co też nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Waszmoście Panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste“. Sam zaś pokłoniwszy się, i znowu pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło i powiedziawszy jej: żeby swoje wdzięczne lica ukrywała przed królem imci, pożegnał wszystkich łaskawie i odjechał na zamek.

Tu my dopiero zaczęliśmy repetować, co daj Boże. Miód i kołacz najgorzej trzeszczał. Zapomniałem waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nie liczę, dziwnie smaczny. Pan Śniatycki tak jadł, że się ledwie nie dławił.

Aż też przyszli żaki z oracjami, Boże odpuść, pełnemi banialuk, że ich zesłuchać nie można, które im księża dominikanie nabazgrali. Głodomory te straszliwie się oblizywały, ale też nie na sucho odeszli...

W otwartości, szczerości i afekcie staropolskim odbyliśmy tę na chwałę Opatrzności Pana Boga, katolicką biesiadę. Każdy pożył co chciał, nikt nie zalał, ale przy wesołym Alleluja rozeszliśmy się i dosiadłszy koń w Imię Boże ruszyliśmy na zamek, gdzie była radość z Zmartwychwstania Pańskiego. Wszyscy dworzanie j. k. mości i panów pospołu w dolnych izbach pili, a pamiętając na uroczystość święta Bożego, zbytku strzegli“.

LUDZIE TYGODNIA



STRACENIE HAUPTMANNA. W tych dniach został stracony na krześle elektrycznem Bruno Hauptmann, domniemany morderca dziecka płk. Lindbergha. Wielokrotne odraczanie egzekucji i trzymanie skazańca miesiącami w celi śmierci wywołało w całym świecie kulturalnym wzburzenie, zwłaszcza, że nie jest pewnem, czy Hauptmann rzeczywiście popełnił przypisywaną mu zbrodnię, gdyż akt oskarżenia opierał się na poszlakach, a nie na dowodach. *Photo NYT — PARIS.*



W NIEŁASCE. Dr Hugo Eckener, najznakomitszy niemiecki konstruktor „Zeppelinów" popadł w niełaskę u kierowniczych sfer niemieckich, ponieważ w czasie ostatnich wyborów zakazał umieszczania afiszów wyborczych w wytwórni sterowców. Obecnie dr Eckener znajduje się w drodze do Ameryki Południowej na „Zeppelinie", po powrocie zaś otrzymać ma dymisję ze stanowiska szefa budowy „Zeppelinów". *Wide-World Photos, Londyn.*



ZWYCIĘZCA. Na terenach parku Paderewskiego w Warszawie odbył się bieg naprzełaj o nagrodę Zarządu Miejskiego m. stoł. Warszawy. Pierwszy przybył do mety, startujący poza konkursem Jurkowski (Pol. K. S.), który zapowiada się jako bardzo dobry lekkoatleta. *Ag. Fot. „Światowid".*



JUBILEUSZ MIECZYSŁAWY ĆWIKLIŃSKIEJ.



Dnia 3 kwietnia b. r. odbyło się w Teatrze Narodowym w Warszawie przedstawienie z okazji 30-lecia pracy scenicznej znakomitej artystki Mieczysławy Ćwiklińskiej, która tego dnia wystąpiła w roli Katarzyny w „Spadkobiercy" Siedleckiego. Na zdjęciu Jubilatka w otoczeniu kolegów i delegatów.



Bankiet ku czci Mieczysławy Ćwiklińskiej w Hotelu Europejskim w Warszawie. Obok Jubilatki siedzą pp.: po prawej wicemin. Korsak, po lewej prezydent m. Warszawy Starzyński.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Najznakomitszą współczesną artystką komedjową — nazywają Mieczysławę Ćwiklińską krytycy i znawcy teatru, stwierdzając tem określeniem pozycję, jaką w historji teatru zajmuje.

Jubileusz artystki lub artysty — jest zawsze zesumowaniem wrażeń z tysiąca wieczorów, jest sumą poszczególnych rezultatów artystycznych, fragmentów, epizodów, ról, postaci, obrazem skończonej artystycznej całości. Jubileuszowy portret artystyczny Miecz. Ćwiklińskiej jest świetny. Niezwykle oryginalny i wprost wyjątkowy: świeżość, młodość i czar urody, szlachetna, lekka linja pozy i gestu. Ćwiklińska łączy w sobie wszystkie zalety idealnej Francuzki z wdziękiem i kulturą rasowej Polki.

Kobiecość Ćwiklińskiej mieni się wszystkiemi walorami: naiwność, kokieterja, wyrafinowana przebiegłość, pogoda z nutą szczerych uczuć dramatycznych. Mistrzostwo techniki teatralnej objawia się niezwykłą swobodą ruchów na scenie, kunsztownem prowadzeniem djalogu, który dla Ćwiklińskiej jest lekką, czarowną piłką, jaką rzuca lub odrzuca partnerom lekko, z wdziękiem i dowcipnie.

Na scenę wnosi Ćwiklińska odrębną indywidualność, własny styl gry, wysoką kulturę i prawdę artystyczną.

Niema dla niej nieodpowiedniego komedjowego repertuaru. Ale najlepiej się czuje w polskiej komedji: Fredry, Bałuckiego, Blizińskiego, Perzyńskiego, czy Grzymały-Siedleckiego...

(swb)

KAPŁANI ABISYŃSCY U GROBU CHRYSTUSA



W bazylice Grobu Chrystusa w Jerozolimie pełnią straż przedstawiciele wszystkich obrządków chrześcijańskich. Są więc tam księża rzymsko-katoliccy, grecko-katoliccy, koptyjscy, prawosławni a także abisyńscy (na zdjęciu). Ci ostatni brali niedawno udział w Najwyższej Abisyńskiej Radzie Kościelnej, która obradowała w Jerozolimie, rozwijając żywą propagandę na rzecz swojej zagrożonej w niepodległości ojczyzny. *Verlag Scherl, Berlin.*

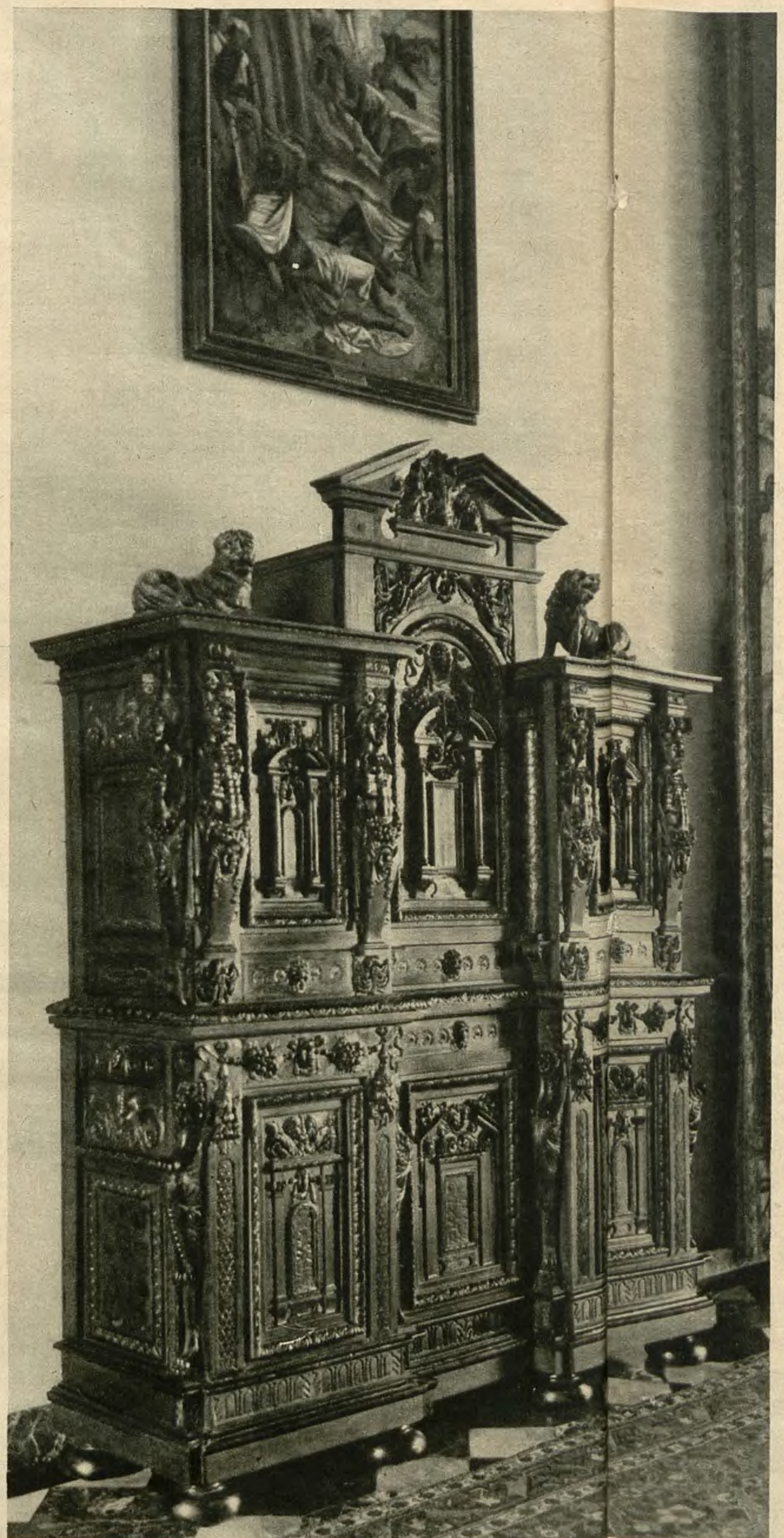
WAWEL W NOWEJ SZACIE



Wnętrze sali „Pod ptakami“ na Wawelu, z kominkiem z czasów Zygmunta III, obitej starym kurdybanem. Na środku i dookoła ścian późno-renesansowe meble włoskie.



Młodzież szkolna, zwiedzająca Wawel.



Bogato rzeźbiona szafa renesansowa, francuska (Lyon, połowa XVI wieku). Na szafie dwa lwy terrakotowe, dzieło Giovanni'ego Della Robbia. (Sala „Pod zodjakami“ na Wawelu).

Style różnych epok tworzyły na Wawelskim zamku drogocenną mozaikę w ciągu tysiąclecia.

W odnowionej architekturze wnętrza utrzymały się zręby epoki gotyckiej, w salach parterowych dawnego skarbu koronnego, renesansu, w wschodniem skrzydle zamku wraz z salą poselską, barokowe — czasów Zygmunta III w narożniku północno-wschodnim. Na podstawie fragmentów architektonicznych oraz ukształtowania przestrzeni można było dokonać architektonicznego odnowienia wnętrza komnat wawelskich. Natomiast co do ich urządzenia posiadamy zaledwo nieliczne historyczne opisy, a ani jednego przedmiotu z dawnego inwentarza. Kluczem do rozwiązania uposażenia komnat wawelskich, pozostał jedynie bogaty zbiór arasów. On powinien być tu jedynie przewodnim zdobniczym motywem i decydującym czynnikiem. Szlachetne i dostojne piękno flamandzkich arasów obowiązuje dekoratora wnętrza do umieszczenia na tak szacownem tle, równie pięknych przedmiotów artystycznych.

To też Dyrekcja Zbiorów Państwowych znalazła się w niemałym kłopocie, aby w dzisiejszej epoce, w której prawdziwie historyczny zabytek sprzedawany jest na wagę złota — a natomiast szerzy się we wszystkich krajach Europy i Ameryki przemysł fałszerski — wynaleźć odpowiednie historyczne meble dla wawelskich komnat. Dzięki zabiegom i szczęśliwym okolicznościom udało się dyrektorowi Adolfowi Szyszko-Bohuszowi, kustoszowi drowi Stanisławowi Świerz-Zaleskiemu i mgr. Stanisławowi Taszakowskiemu nabyć kolekcję, złożoną z 96 przedmiotów, która wypełniła w dużej mierze wnętrze pokoi królewskich. Puste dotąd komnaty ożywiły się i posiadły duszę, bo przecież dzieła snycerskie i stolarskie świetnej starowłoskiej sztuki posiadają swą wymowę, harmonizując zaś z subtelnemi tonacjami flamandzkich werdiur, promieniują odpowiednią stylową atmosferę dostojnego wnętrza.

W sali poselskiej ustawiono krzesło tronowe z XVI wieku florenckie, typu zwanego „Savonarola“, oraz kolumienki renesansowe. W przylegającej sali rewji wojskowej pomieszczono szereg rzeźb z XV wieku, dwa anioły podtrzymujące lichtarze mistrzowsko w drzewie rzeźbione, pochodzące z XV wieku. Komnatę zdobi Madonna w płaszczu, dzieło florenckie z 1408 r. Na środku sali na stylowym stole dekoracyjna szyszka majolikowa, de Ruta z XV wieku.

W „Sali turniejowej“, szafeczka florencka z XVI wieku, oraz rzeźba Benedetto da Majano w marmurze. W sieni czterostronny postument florencki, na nim dzban majolikowy jednometrowej wysokości, z napisem „Mele di Proenza“, oraz dwa fotele renesansowe. Ozdobą sali „Pod Zodjakami“ jest bogato rzeźbiona lyońska szafka, pochodząca z XVI wieku. Salę „Pod planetami“ zdobi najcenniejszy nabytek omawianej kolekcji, pochodzący, według źródłowych danych, z Palazzo Palmieri w Sienie. Przy stole krzesła typu „Dante“; środkową ścianę zdobi florencki kredens z XVI wieku monumentalnej kompozycji. Na nim biust włoskiego rzeźbiarza Aleksandra Vittoria. Na ścianie „tondo“ pendzla Filippina Lippi. Przy drzwiach dwa krzesła włoskie, typu „sgabelli“. Na oknach wazy majolikowe z Urbino z pracowni Patarazzich. W sali „Pod ptakami“ akcentem dekoracyjnym jest stół renesansowy z XVI wieku, oraz sześć foteli, pokrytych kurdybanami. W sali pierwszego piętra, zwanej „gdańską“, używanej przez P. Prezydenta R. P. jako jadalnia, wstawiono cztery piękne gdańskie szafy z XVII wieku.

Najcenniejszą ozdobą Wawelskiego zamku są arasy, które już w r. 1553 opisuje Stanisław Orzechowski w „Panegiricusie“, napisanym na zaślubiny króla Zygmunta Augusta z Katarzyną Mantuańską z rodu Habsburgów. Kolekcja nazwana przez króla Zygmunta w testamencie „flandrskiemi oponami“, licząca sto kilkadziesiąt sztuk, zapisaną została w testamencie siostrom królewskim, a po ich śmierci Rzeczypospolitej z tem, „aby służyła Rzeczypospolitej dla dobra publicznego, a nie prywatnej korzyści przyszłych królów“. Kustosz z wawelskich zbiorów dr Stanisław Świerz-Zaleski w swej pięknej naukowej pracy „O zbiorach zamku królewskiego na Wawelu“, podaje interesującą historję królewskich arasów, które od r. 1581 były częścią Skarbu koronnego. Nad całością zbioru czuwał Podskarbi Wielki Koronny, bez którego zgody nawet król nie mógł z arasów korzystać W r. 1795 z rozkazu Katarzyny II Suworow, zdobywca Warszawy, zabrał je i przewiózł do Petersburga. Wtedy to zrabowano Rzeczypospolitej wszystko, co tylko posiadało wartość kulturalną.

Niepomierną zasługą delegacyj polskich w Moskwie było odszukanie i zwrot arasów. Triumf był pełny, gdyż ze 156 wywiezionych, odzyskano z powrotem dla Rzeczypospolitej 136. Rada ministrów powodując się ideą przewodnią Zygmunta Augusta, który zamawiał obicia arasowe na Wawelu, wykonała wolę króla i przywróciła je Wawelowi. Kolekcja Zygmunta Augusta wykonaną została w całości w Brukseli. Na arasach spotykamy znaki najsłynniejszych warsztatów Wilhelma Pannemakera, Jana van Tigen, Franciszka van Geubel i in. Na 136 zwróconych z Rosji, przypada 19 sztuk ze scenami biblijnemi (z historji Adama i Ewy, Abla i Kaina, 8 z historji Noego i potopu, 4 z historji wieży Babel i 1 z historji Saula i Dawida, 45 sztuk werdiur ze zwierzętami i 72 sztuk groteskowych.

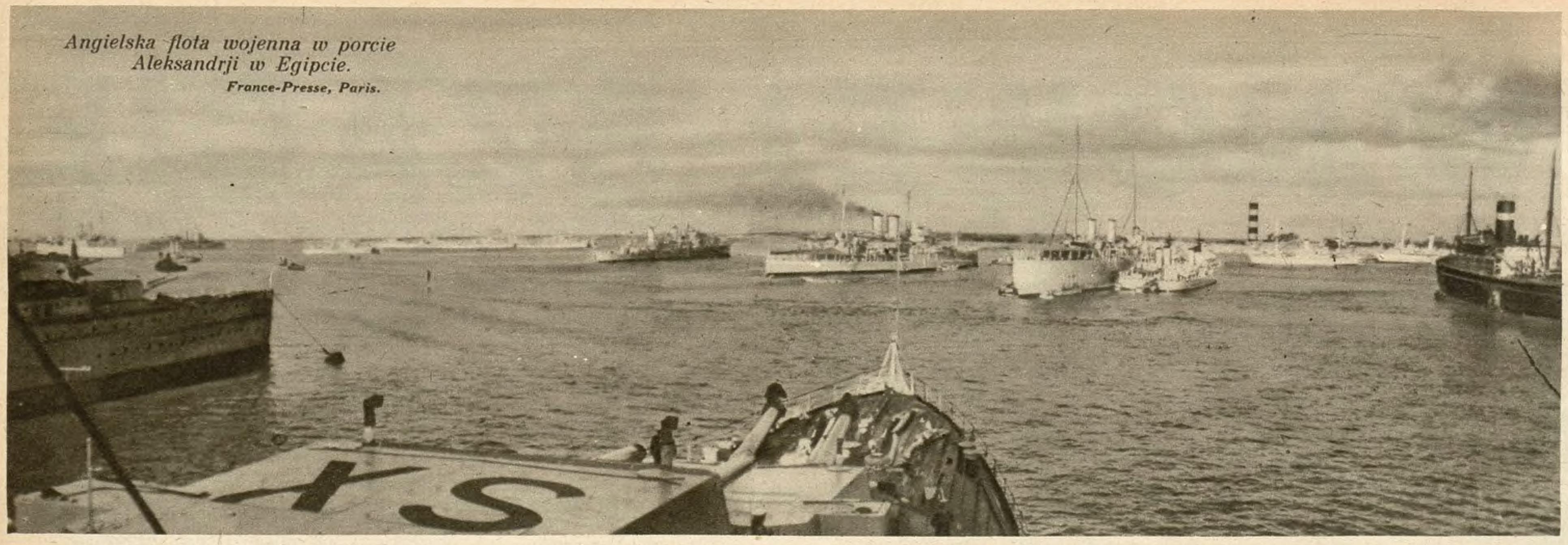
Komnaty wawelskie odzyskują swą równowagę duchową i harmonję, zakłóconą niedawnem wtargnięciem współczesnej niedojrzałej malatury na plafony historycznych sal. Żywimy nadzieję, iż czas, ten najlepszy lekarz i najsprawiedliwszy sędzia w sprawach sztuki, przywróci kasetonom wawelskim ich właściwe piękno, związane jedynie z duchem Tintoretta, czy Veronesa — harmonizujące z barwną flamandzką legendą arasów i rytmiką spokojnych form florenckiej sztuki, zaszczepionej ongiś naszej twórczości na wawelskim wzgórzu.

M. Dienstl-Dąbrowa.



Dawna sypialnia króla Zygmunta III na Wawelu, na drugiem piętrze, we wschodniem skrzydle zamku. Na ścianach portrety królów polskich. W pośrodku olbrzymia waza majolikowa włoska (Urbino — wiek XVI z pracowni Patarazzich).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



Angielska flota wojenna w porcie Aleksandrji w Egipcie.
France-Presse, Paris.

EGIPT NA DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI.

Premjer egipski zasyła pozdrowienia dla „Światowida".

W Kairze rozpoczęły się niedawno rokowania anglo-egipskie. Wynik tych pertraktacyj będzie miał bezwątpienia nader doniosłe znaczenie dla przyszłych losów Egiptu. Rozpatrywany będzie całokształt problemu egipsko-sudańskiego, na platformie jaknajszerszej. Obecne rozmowy albo doprowadzą do rezultatów pozytywnych, co oznaczać będzie definitywne uregulowanie zagadnień anglo-egipskich i wejście Egiptu do szeregu państw, niepodległych de facto, albo — rozchwieją się ostatecznie, co może mieć dla kraju bardzo poważne następstwa, zważywszy, że prawna podstawa jego dzisiejszej niepodległości jest bardzo krucha, albowiem t. zw. deklaracja niepodległości z roku 1922 pozostała do dziś dnia jednostronnym aktem angielskim, wobec niezaakceptowania jej przez Egipt.

Rozpoczęte obecnie rokowania są już siódmemi zrzędu. Od piętnastu lat bez przerwy trwają żmudne targi między Anglją a Egiptem w kwestji zlikwidowania zastrzeżeń, jakie towarzyszyły deklaracji niepodległości. Były chwile, że traktat, zupełnie uzgodniony, czekał już tylko na podpisy stron, za każdym jednak razem zdarzało się coś nieprzewidzianego i rokowania kończyły się fiaskiem.

Jeśli nie należy tracić nadziei, że, pomimo tych



Ali Maher pasza, premjer egipski. Na fotografji dedykacja dla „Światowida".



Pałac Prezydjum Rady Ministrów w Kairze, gdzie toczą się rokowania egipsko-angielskie, celem uregulowania spornych kwestyj.

trudności, rokowania obecne doprowadzą może jednak do pomyślnego rezultatu, to przedewszystkiem dlatego, że ludzie, na których barki złożono ciężar całej sprawy, są ze wszech miar godni zaufania i wybitni.

Przedewszystkiem należy wspomnieć o obecnym premjerze Egiptu, Ali Maher paszy. Jest on nietylko jedną z najtęższych głów Egiptu współczesnego, ale — charakter w pełnem tego słowa znaczeniu. Ala Maher jest ulubieńcem króla Fuada, a opinja publiczna żywi do niego bezgraniczne zaufanie.

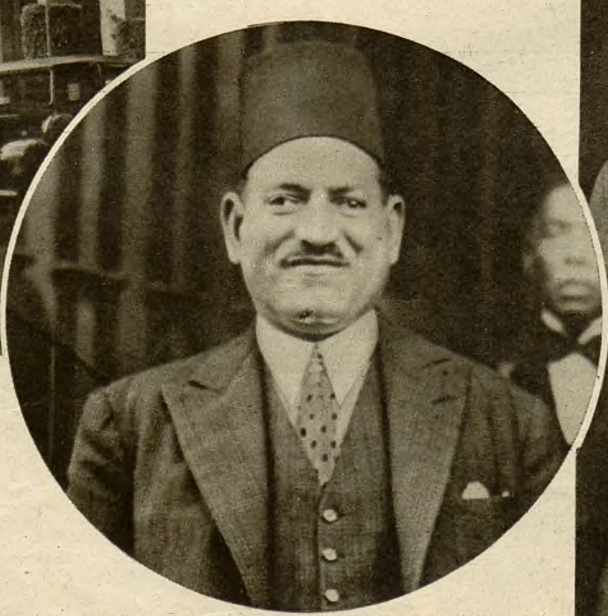
Ale Maher znany jest ze swych przyjaznych uczuć dla prasy. Premjer nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby kontaktować się z prasą i pomagać jej. Objąwszy zaledwie przed sześcioma tygodniami portfel premjera (obok portfeli spraw zagranicznych i wewnętrznych), zdążył już zawiesić drakońskie ustawodawstwo prasowe, które zastał przychodząc, i zastąpić je nowem, znacznie liberalniejszem, zorganizował wykłady dziennikarskie, jako przygotowanie do utworzenia katedry dziennikarstwa na Uniwersytecie, ogłosił wielki konkurs prasowy.

Korespondent wasz rozmawiał ostatnio z premjerem Egiptu dwukrotnie. Podczas pierwszej z tych rozmów, znając zamiłowanie Ali Maher paszy do pięknych wydawnictw, pokazałem Mu szereg numerów „Światowida" i „Na Szerokim Świecie". Premjer był niemi zachwycony. Oświadczył, że niewiele widział perjodyków, tak pięknie wydawanych. W dowód uznania i sympatji doręczył mi Swą fotografję z dedykacją dla „Światowida".

Obaj przewodniczący delegacyj, sir Miles Lampson i Nahas pasza, są politykami bardzo wielkiego formatu. Sir Lampson jest od dwóch lat „high Commissionerem" W. Brytanji w Egipcie, Nahas pasza — szefem Wafdu i rzeczywistym kierownikiem egipskiej opinji publicznej.

Każdy prawdziwy sympatyk Egiptu powinien mu gorąco życzyć pomyślnego rezultatu obecnych rokowań, gdyż stawka, o jaką toczy się teraz gra, jest niezwykle duża; można rzec bez przesady, że tym razem Egipt znalazł się w punkcie zwrotnym swych dziejów.

Roman Fajans.



Mustafa el Nahas pasza, szef Wafdu, niepodległościowej partji egipskiej, przewodniczący delegacji egipskiej.



Sir Miles Lampson, wysoki komisarz Wielkiej Brytanji w Egipcie, przewodniczący delegacji angielskiej.



Schronisko Karpackiego Towarzystwa Narciarzy na Maryszewskiej.

Skarby Dobosza.

W górach najpiękniej jest na wiosnę. Z zeschłej trawy wychylają się kwiaty. Lasy pachną nagrzane słońcem. Powietrze zalegające śniegowe pola, przegrzane słońcem drga.

Poświata jakaś otula szczyty, połyskuje na zboczach, jakby rozpylony eliksir życia.

Ten i ów schodzi w doliny radosny.

Góry się bronią majestatem, nie chcą natrętów. Wznosi się biała twierdza, skaliste mury, ciężkie nawisy śniegu, grożące lawiną.

Człowiek się wdziera coraz dalej.

W Czarnohorze turysta myśli z radością o Tatrach, gdzie liczne schroniska, a nawet kolejka udostępnia szczyty szaremu człowiekowi.

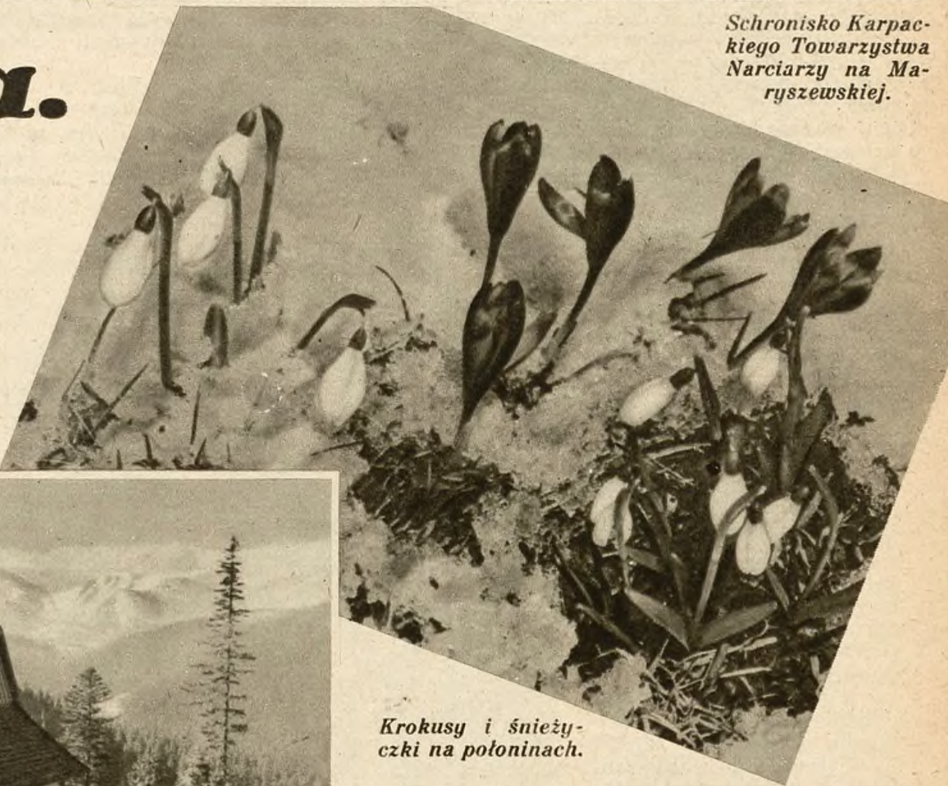
Tu ciągle jeszcze spotyka się tylko „wybranych".

A droga do serca gór otwarta i to z kilku stron.

Do niedawna jedyną pozycją wypadową było schronisko na Zaroślaku pod Howerlą. Obecnie jest nowych trzy. Jakkolwiek niezależnie od siebie postawione, razem doskonale się uzupełniają.

Kto znajdzie się w prześlicznem schronisku harcerskiem na Kostrzycy, nie oprze się urokowi gór. Widać stąd całe pasmo Czarnohory. Po drodze o godzinę tylko od głównej grani napotka duże schronisko K. T. N-u na Maryszeskiej. Stąd już półdniowemi wycieczkami można całą Czarnohorę przetrząsnąć, a nawet dobierać się do legendarnych skarbów Dobosza, który je obok ukrył. Komu to jeszcze mało, może zamieszkać wysoko, nieopodal szczytu Pop Iwana w schronisku AZS-u.

B. K. (Lwów).



Krokusy i śnieżyczki na połoninach.



Schronisko na Kostrzycy

ZDJĘCIA Fot. BR. KUPIEC, Lwów.



Nad kotłem Gadżyny.

380

WYKOPALISKA ZABYTKOWEJ CERAMIKI z XVI WIEKU.

Co roku na wiosnę w Krakowie, gdy rozpoczyna się ruch budowlany, a łopaty i kilofy robotników drążą się w ziemi dawnych usypisk i w fundamentach starych murów, wychodzą na światło dzienne znaleziska. Prawie zawsze nie przedstawiają one żadnej wartości materjalnej. Stara moneta, zardzewiałe ostrze broni, szczątki kości, ułamki glinianych naczyń — to najczęściej całe wykopalisko. To „nic" posiada jednak dla historji miasta, a czasem nawet i kraju ważne znaczenie, rzucając światło na okresy pozostające dotąd w cieniu, rozjaśniając wiele zagadek związanych z powstaniem i rozwojem miasta. Mimo że część wykopalisk staje się jeszcze dzisiaj ofiarą niedbalstwa, niedopatrzenia lub nierozumnej chciwości, to jednak coraz więcej zostaje uratowanych od zniszczenia opieką władz miejskich, Urzędu konserwatorskiego, a bardzo często inicjatywy prywatnej. Tej ostatniej zawdzięcza się odkryte przed kilkunastu dniami w Krakowie następujące wykopalisko:

Mistrz zduński p. Juljan Kostysz, dozorując robót kaflarskich w domu przy ulicy Krupniczej L. 26, zrobił niespodziewane odkrycie. Oto w ziemi pod podłogą jednej z izb parterowych, na głębokości około półtora metra zauważył warstwę przepalonej gliny. Zaciekawiony, kazał kopać dalej. Ukazały się grudy gliny garncarskiej, zardzewiałe ostrze kopaczki, resztki kości przepalonych (kości używano, jak wiadomo, przy wyrobie kafli), zwęglone kawałki drzewa. Widać było, że ma się tu do czynienia ze szczątkami warsztatu garncarskiego. Wreszcie pojawiły się ułamki kafli i to kafli nieprzeciętnie ciekawych, ozdobionych częściowo piękną glazurą. P. Kostysz żywo interesujący się zabytkami miasta, będący jednym z członków Towarzystwa Miłośników Miasta Krakowa, ocenił znaczenie „czerepów". Nie żałując czasu na przeszukanie warstw ziemi leżącej w pobliżu, zebrał starannie wszystkie fragmenty i ułamki ceramiki, a następnie za zgodą właściciela domu prof. Józefa Mehoffera, złożył je w darze do Muzeum Historycznego Miasta Krakowa przy Archiwum Aktów Dawnych. Bliższe rozpatrzenie znaleziska, dokonane przy pomocy prof. Pagaczewskiego, wybitnego znawcy przemysłu artystycznego, stwierdziło, że plon wykopaliska był całkiem obfity. Część znalezionych kafli ozdobionych jest ornamentem o charakterze późno-gotyckim, większość jednak nosi na sobie znamiona stylu renesansowego, wskazujące, że wykopane zabytki powstały w pierwszych dziesiątkach XVI-go wieku. Poza kaflami zostały tu znalezione fragmenty gzymsu szczytowego ówczesnego pieca (zakończone kwiatonami) oraz dwie piękne figurki, małego chłopczyka i dziewczyny. Opisane wykopalisko nabiera jeszcze większego znaczenia, jeżeli zestawimy go z zabytkami ceramiki wykopanemi w tym samym domu przed kilkudziesięciu laty, zabytkami bardzo pięknemi (obecnie w Muzeum Uniwersytetu Jag. przy Zakładzie Historji Sztuki), z których jeden, kaflę z przedstawieniem aniołka, podtrzymującego godło pań- państwowe publikujemy. Całość tego znaleziska tworzy na tle dotychczasowych odkryć tego rodzaju w Polsce, grupę wprost wyjątkową.

Kazimierz Buczkowski.



Kilka fragmentów ceramiki z początku XVI wieku (kafel ze sceną Rzezi Niewiniątek i figurki gliniane) wykopanej ostatnio w Krakowie w posesji przy ulicy Krupniczej 26.



Kafel z przedstawieniem aniołka, podtrzymującego godło państwowe, wykopany przed kilkudziesięciu laty w tej samej realności przy ulicy Krupniczej 26, (obecnie w Muzeum Uniw. Jagiell. przy Zakł. Historji Sztuki).

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

KRAKOWSKI EMAUS



Scena z „Emausu", uroczystości ludowej, która odbywa się w Krakowie na Zwierzyńcu, obok klasztoru Norbertanek w drugi dzień Świąt Wielkanocnych.

Ag. Fot. „Światowid".

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych odbywa się na Zwierzyńcu w Krakowie t. zw. „Emaus", czyli uroczystość ludowa, sięgająca tradycjami jeszcze pogańskich czasów, kiedy to w miejscu, gdzie dziś stoi kościół św. Salwatora, wznosiła się gontyna słowiańska, którą zburzono za czasów św. Wojciecha.

W zamierzchłych tych czasach urządzano uroczystości ku czci wiosny, jak to miało miejsce na całej Słowiańszczyźnie, a także u Germanów. Kościół katolicki umiał te uroczystości schrystjanizować, tak, że stały się one częścią składową obrzędów wielkanocnych.

Barwnie w tym dniu przedstawia się bliższa i dalsza okolica klasztoru Norbertanek. W powietrzu słychać ogłosy najrozmaitszych instrumentów muzycznych, a przedewszystkiem staroświeckich katarynek, piszczałek, gwizdków itd.

Wokół straganów gromadzą się ludzie, oglądając z zainteresowaniem pierniki w kształcie serc, różne świecidełka i pocieszne figurki, kiwających się żydków wyrabianych przez murarzy.

Nad różnobarwnym tłumem unoszą się kolorowe baloniki.

Atmosfera jest prawdziwie wiosenna, zwłaszcza jeżeli dopisuje pogoda. Wśród publiczności na „Emausie" przeważa młodzież, a nie brak i starszych, przedstawicieli sfer rzemieślniczych, którzy po sutem „Święconem" i dobrym obiedzie w poniedziałek pragną rozerwać się na świeżem powietrzu.

Ale ci starzy z roku na rok coraz smętniej kręcą głowami, mówiąc:

— Ani się ten „Emaus" nie umył do tych, co to dawniej bywały!

I mają rację. Tradycje bowiem przedmieść krakowskich tają jak śnieg. Więc też i „Emaus" z wielkiej ludowej uroczystości zamienił się na mały odpuścik.

...A grały im dzwony

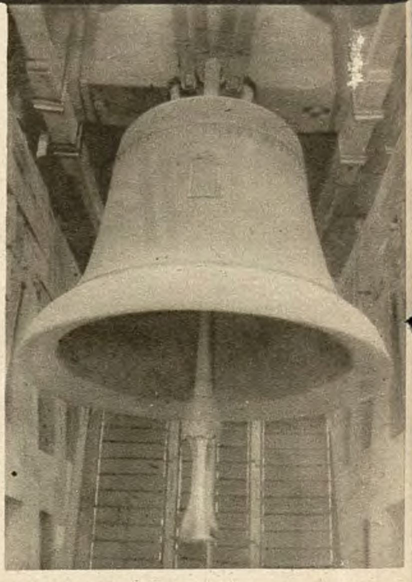


Dzwon Żwirki i Wigury, ulany w r. 1936.





Bazylika św. Jana w Toruniu, w której wisi dzwon „Tuba Dei". (obok)



„Zygmunt" z katedry na Wawelu.





Katedra w Gnieźnie, w której lewej wieży znajduje się dzwon „św. Wojciech" (obok).

Zdjęcia odlewu dzwonu Żwirki i Wigury wykonała agencja „Światowida".

Sięgnijmy do wspomnień! Smutny i posępny szedł orszak pogrzebowy ze szczątkami bohaterów przestworzy, Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, przekraczając most graniczny w Cieszynie, niestrzeżony tym razem i zacierający jakby, choć na krótko, oddartą od Macierzy, granicę zaolziańskiego Śląska...

A grały im dzwony ze wszystkich polskich kościołów z najdostojniejszymi na czele: Zygmuntem, Wojciechem i Tuba Dei, w Krakowie, Gnieźnie i Toruniu.

I powstała samorzutna myśl, aby dla pamięci Żwirki i Wigury ulać też dzwon pamiątkowy, którego głos uwieczniłby te dla naszego pokolenia niezapomniane nazwiska. Redakcja Ilustrow. Kuryera Codz. rzuciła myśl i przeprowadziła skuteczną propagandę. Z zebranych darów, wśród których widnieją 3 armaty, ofiarowane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, ufundowano potężny dzwon o wadze 1.300 kg. Zdobią go płaskorzeźby Anny Walewskiej z Krakowa, wyobrażające portrety obu lotników, ponad którymi ciągnie się fryz, przedstawiający orły z wieńcami laurowemi w dziobach. Stosowne napisy uzupełniają powierzchnię dzwonu, który wykonany został bezinteresownie przez największą polską odlewnię dzwonów Braci Felczyńskich w Kałuszu.

Zamieszczone obok zdjęcia wyobrażają poszczególne fazy pracy przy odlaniu dzwonu Żwirki i Wigury. „Światowid" zamieszcza je jako pierwsze pismo polskie, którego fotograf dopuszczony został do hali odlewniczej, gdzie odbywał się emocjonujący etap ostatniego dnia pracy przy odlewie dzwonu.

W olbrzymiej hali honorowe miejsce zajmuje potężnych rozmiarów piec. Komora stopu metali ogrzewana do temperatury 1.200 stopni. Miedź i cyna przechodzą pomału w stan płynny, przybierając barwy różano-złote z połyskami niebieskiemi po wierzchu. Ostatecznego momentu stopienia metali, przygotowanych na dzwon, oczekują zakopane w ziemi potężne formy dzwonu, zewnętrzna i wewnętrzna, nałożone jedna na drugą w tak precyzyjny sposób, aby przestrzeń pomiędzy niemi, po wypełnieniu płynnym metalem, przybrała obliczony z góry kształt, z wyrytemi na nim szczegółami ornamentyki. Kształt, w którym zaklęty już jest jakby przyszły głos dzwonu, jego ton, odpowiedniej wysokości i jakości brzmienia.

Tragiczna śmierć Żwirki i Wigury w czasie burzy nad Cierlickiem Dolnem na Śląsku zaolziańskim targnęła boleśnie naszemi sercami. Dziś zabliźniły się już rany i ze spokojem wspominamy ten bolesny dzień 11 września 1932 r. Fakt zaś, że spiżowe tony dzwonu Żwirki i Wigury przekażą ich nazwiska następnym pokoleniom, kojąco działa na nasze umysły, przez nawiązanie do pięknej tradycji ojców naszych, którzy taką też drogą przekazywali nam drgnienia swych serc dla wielkich spraw i wielkich ludzi.

Przecież gdyby nie wojny, które przeorały nasz kraj wszerz i wzdłuż, mielibyśmy pokaźną liczbę pamiątkowych dzwonów. Cóż, kiedy niszczały w pożarach świątyń i przetapiane były masowo przez zaborców na lufy armatnie...

Pozostał nietknięty od r. 1520 na wawelskim Akropolu — królewski Zygmunt. Głęboki, poważny i majestatyczny jego głos przenika nam dusze do głębi, ilekroć spłynie ku nam na powietrznych falach. To największy z polskich dzwonów, o wadze 8.000 kg.

Drugi co do wielkości dzwon polski, to „Tuba Dei", zawieszony w wieży Bazyliki św. Jana w Toruniu, wagi 7.000 kg, ulany w r. 1500.

Dziwne były koleje losu dzwonu św. Wojciech, który z katedry w Gnieźnie codzień od pamiętnej bitwy pod Cecorą, dziewięcioma głuchemi uderzeniami wzywa wieczorem do modlitwy, za poległych tam z hetmanem Żółkiewskim rycerzy. Zdobycz wojenna Zygmunta IV-go z wyprawy moskiewskiej, dwukrotnie był przelany w latach 1670 i 1719, gdyż wskutek powstałych pęknięć dzwonu, nie dało się go inaczej zrekonstruować.

Wiele innych naszych dzwonów opowiedziećby mogło również ciekawe legendy, dotyczące ich powstania i historji. A wszystkie cieszą się ogólnem przywiązaniem i kultem bliższych i dalszych okolic, choćby to były tylko skromne wioskowe dzwonki, wzywające codzień o południu wszystkich na „Ave Maria"...

Przybywa obecnie do ich rzędu nowy, piękny, pamiątkowy dzwon Żwirki i Wigury. Zawiśnie on prawdopodobnie w Cieszynie, nad granicą, opodal miejsca katastrofy.

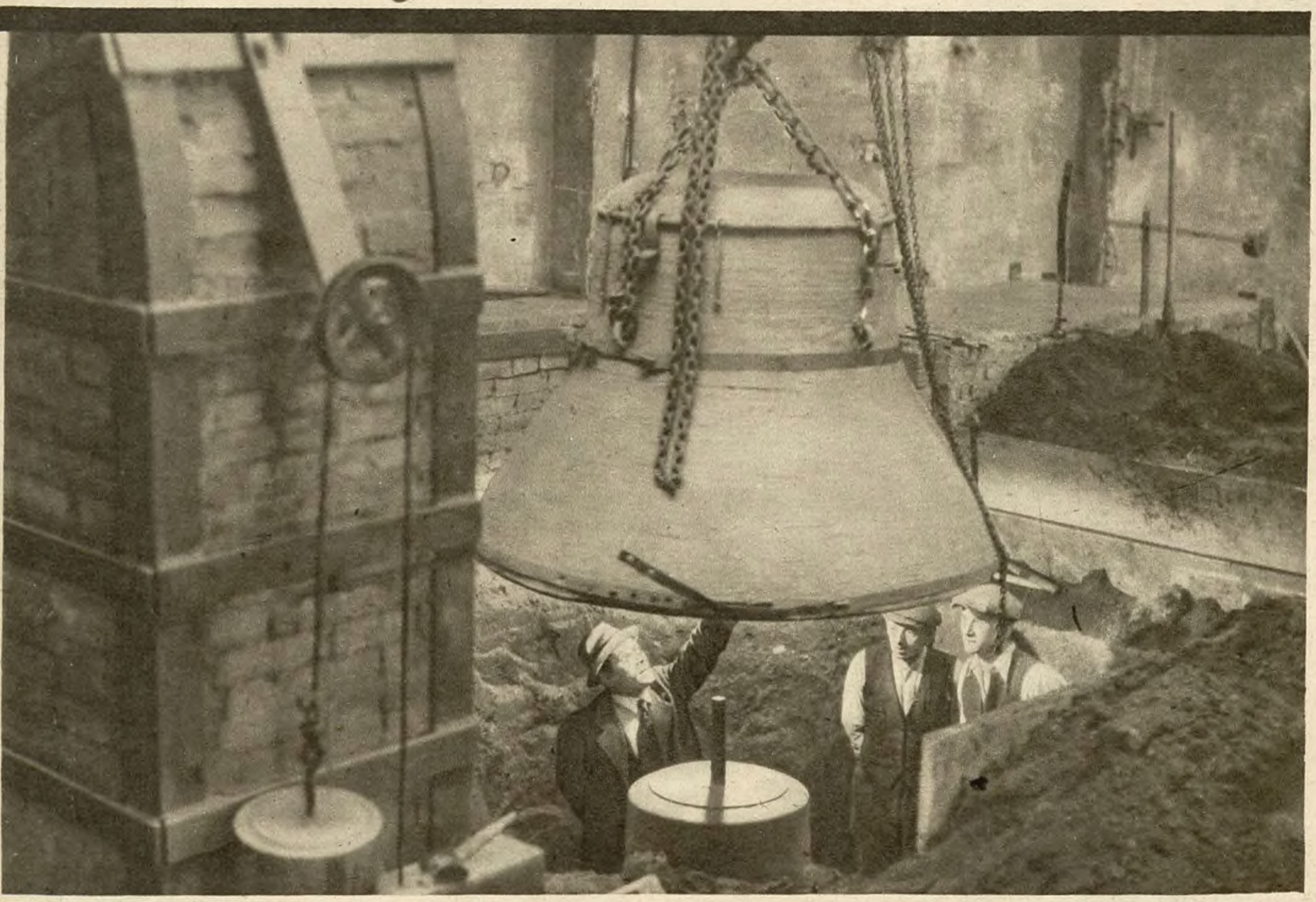
J. Z.

339



Lufy armatnie, które weszły w skład stopu, na dzwon Żwirki i Wigury.

ze wszystkich kościołów.



Forma zewnętrzna dzwonu Żwirki i Wigury opuszcza się na formę wewnętrzną w dole ziemnym.



Moment otwarcia komory stopu metali, który przepływa do zakopanych w ziemi form dzwonu Żwirki i Wigury.



Fragment hali w Odlewni dzwonów z widocznemi glinianemi formami dzwonów i nakrywą formy z otworami do odlewu.



Wytworna pyjama z crepe satin, przybrana tylko dużemi czarnemi guzikami z inicjałami właścicielki.

Biała bluza z niebieskiemi szamerunkami i takież szerokie spodnie.



Sukienka domowa z wzorzystego fularu, przybrana gazowemi ryszami.

Pyjama z długą bluzą, efektownie batikowana na ramionach i dołem bluzy.





U SIEBIE W DOMU.

Każda kulturalna pani traktuje poważnie zagadnienie odpowiedniego ubioru na wszelkie przewidywane okoliczności życia towarzyskiego, pracy zawòdowej, podróży wypoczynkowych, czy podyktowanych koniecznościami w załatwianiu interesów. Nie wolno jej także pod żadnym warunkiem zapomnieć o stroju domowym, w którym spędza czas, pozostający na prywatne życie. I tu ubiór musi być dostosowany w dwóch kierunkach, praktycznym i wypoczynkowym, względnie reprezentacyjnym.

Odsuńmy na bok narazie względy praktyczne, któremi kierujemy się w doborze ubioru do czynności związanych z gospodarstwem domowem. Poświęćmy chwilę uwagi — w wolnym teraz właśnie świątecznym okresie — miłym i estetycznym strojom, na wypoczynek domowy przeznaczonym.

Moda bardzo liberalnie odnosi się do tego działu strojów. Wprawdzie gruntowne przeobrażenie ubiorów powojennych odbiło się i na sukni domowej i na szlafroczku, ale poza wprowadzeniem pyjamy, mamy dość swobody w ich traktowaniu. Jest to zresztą bardzo miłe. Puszczamy wodze indywidualnej fantazji...

Kto woli pyjamę od szlafroczka, ma właściwie więcej możliwości urozmaicenia tego całkowicie zaaklimatyzowanego stroju domowego. Jej dwuczęściowość zwiększa szanse indywidualnego traktowania motywów ozdobnych, które stoją nam do dyspozycji. Przy cieniutkich jedwabiach będą to koronki i hafty kolorowe, przy wzorzystych gładkie plisy, przy kolorowych jednobarwnych — aplikacje i inkrustacje o nowoczesnych malarskich motywach, bardziej indywidualnych aniżeli przy innym stroju.

Przeciwstawianie dwu gatunków materji na spodnie i bluzę — to znów rozległa dziedzina fantazjowania, lubiana przez płeć piękną. A wszystko razem sprowadza się do tego, że jak zwykle przy pewnej pomysłowości, można ekonomicznie przerabiać niezdatne już do użytku sukienki na strój domowy.

Może to być równie dobrze i szlafroczek lub spokojniejsza suknia domowa. Łatwe do uszycia w domu, ożywione jakimś rozweselającym motywem — są tem estetycznem uzupełnieniem cichego nastroju domowego, w którym wszystkim powinno być dobrze i wesoło.

Zet.

sztuka i FILM



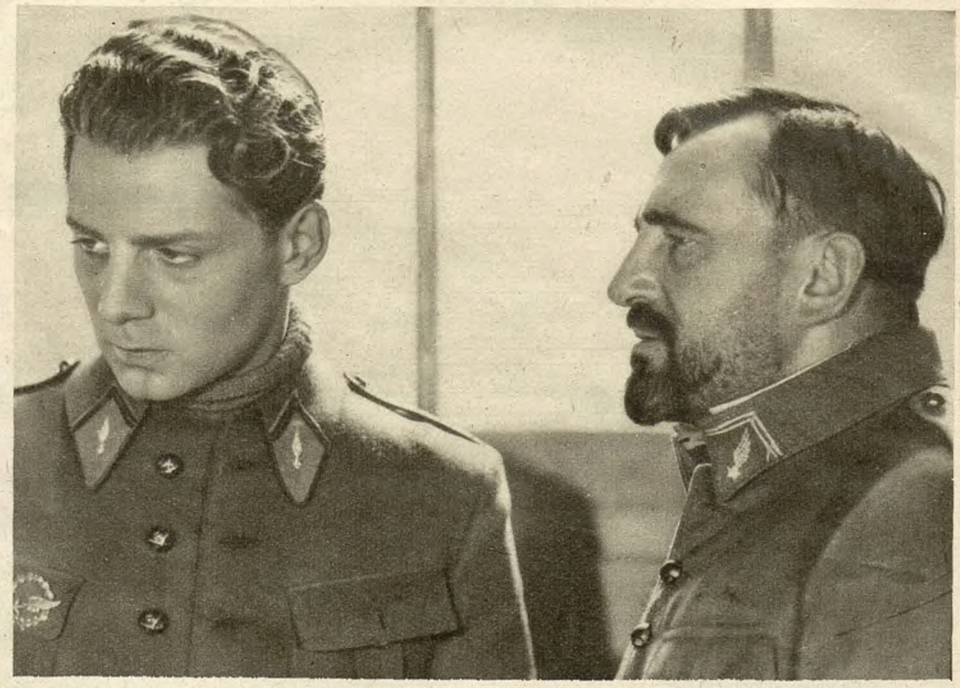
JANE BAXTER

w historycznym kostjumie z czasów elżbietańskich.

Fot. Max Gerlach, Berlin.

»L'EQUIPAGE«.





Produkcja francuska może się ostatnio poszczycić nowem arcydziełem p. t. „L'equipage", w którem główną rolę kreują słynni artyści francuscy Annabella i Jean Murat. Powyżej reprodukujemy jedną ze scen tego niezwykłego obrazu.

ZDJĘCIA FOT. „PARLOFILM".

„L'equipage", znakomity film produkcji francuskiej zachwyca widzów całego świata, jest bowiem prawdziwym ewenementem w dziedzinie artystycznej twórczości. Film ten już niezadługo będziemy mogli oglądać w Polsce.

„MAŁY KRÓL"



Dwaj tytani ekranu, Wiktor McLaglen i Freddie Bartholomew, w gigantycznym dramacie filmowym „Mały Król" (poprzedni tytuł: „Śmiertelna Salwa").

Fot. „20th CENTURY FOX".

Po „Dawidzie Cooperfieldzie" i „Annie Kareninie najmłodszy genjusz ekranu, Frieddie Bartholomew, zaangażowany został do nowego, na wielką miarę zakrojonego filmu. Tym razem producentem jest wytwórnia „20th Century Fox". Pragnąc zrealizować film, w którym szlachetna uroda i nadzwyczajny talent młodego Anglika (Freddie jest poddanym Jego Królewskiej Mości Edwarda VIII) mogły zajaśnieć w całej okazałości, musiano wybrać odpowiedni scenarjusz, zespół aktorów i odpowiedniego reżysera. To niełatwe zadanie zostało w zupełności przeprowadzone. W nagrodzonym scenarjuszu Damona Rynyona, Freddie gra rolę młodocianego króla. Współgrający z nim drugi bohater filmu, to Victor McLaglen, od dwóch lat najpopularniejszy aktor Ameryki. Rola, która mu przypadła w udziale jest jakby wymarzona dla tego charakterystycznego aktora. Stwarza on po raz pierwszy w dziejach kinematografji postać żołnierza zawodowego, kochającego wojenkę i jej rzemiosło tak, jak się kocha ulubiony sport, postać zawadjaki i awanturnika, obdarzonego jednak gołębiem sercem i szlachetnością.

Ta wspaniała dwójka pod batutą reżysera Tay Garnetta, twórcy filmu „Chińskie morza" w filmie pt.: „Mały Król" — od początku do końca obrazu zdumiewa i porywa widza wspaniałą bezpośredniością gry.

Freddie Bartholomew w roli władcy obdarza nas nowemi perłami swego bogatego talentu. Współpraca z tak rutynowanym aktorem, jak Victor McLaglen nie utrudnia i nie przyćmiła ani na chwilę gry małego Freddie. Główną rolę kobiecą odtwarza piękna Gloria Stuart.

DWIE NAJWIĘKSZE SENSACJE SEZONU.

PIERWSZY AMERYKAŃSKI FILM KIEPURY—„PIEŚŃ MIŁOŚCI". ◆ NAJNOWSZY FILM MARLENY DIETRICH—„POKUSA".



Jan Kiepura i jego nowa partnerka Gladys Swarthout ukażą się w przepięknym filmie muzycznym p. t. „Pieśń miłości". Film ten jest pierwszym amerykańskim obrazem naszego słynnego rodaka.

Fot. „PARAMOUNT".



Marlena Dietrich i Gary Cooper ukażą się znowu razem w pięknym filmie Paramount'u p. t. „Pokusa" (poprzedni tytuł: „Pożądanie"). Film ten reżyserował Frank Borzage, twórca „Pożegnania z bronią" i „Siódmego nieba", pod osobistem kierownictwem Ernesta Lubitscha.

Fot. „PARAMOUNT".

„TOP HAT".

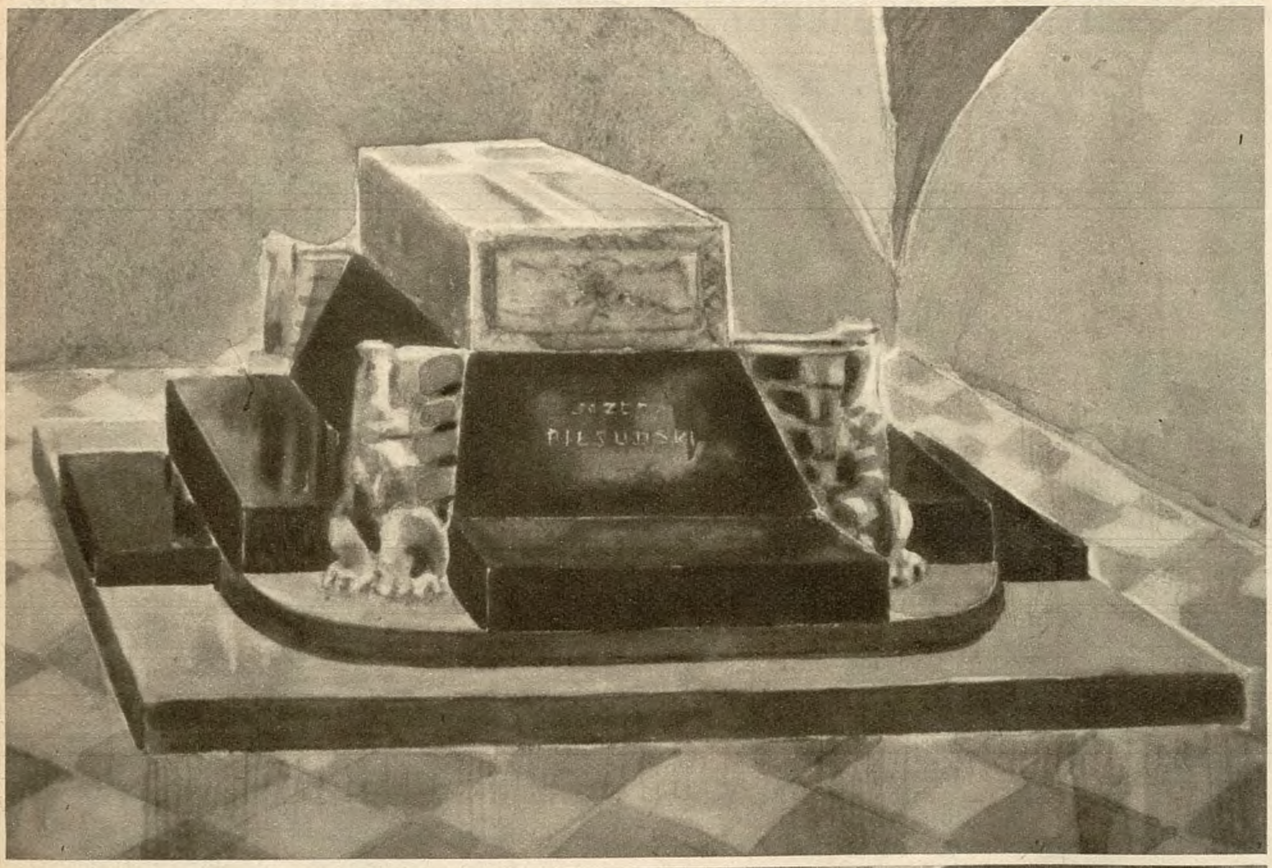




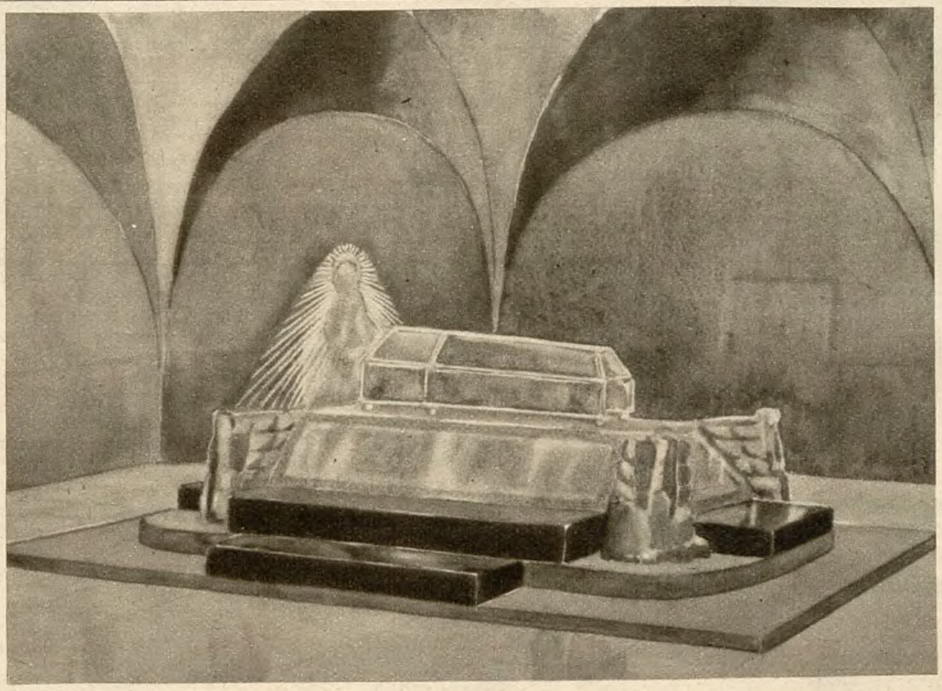
Fred Astaire — zwany w Ameryce królem krainy Terpsychory, jedyny aktor, który włączony został do słynnej Encyklopedji Brytyjskiej, jako najznakomitszy tancerz świata — w szeregu figur tańca „Top Hat", w filmie pod tym samym tytułem („Panowie w Cylindrach"), wytwórni RKO. Radio-Films.

Fot. „RKO RADIO-FILMS".

PROJEKT GROBOWCA MARSZAŁKA.



Sarkofag Marsz. Piłsudskiego — projekt art.-rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego.



Ten sam sarkofag otwarty, z figurą Matki Boskiej Ostrobramskiej, obok trumny Marszałka. Ag. Fot. „Światowid".

Znakomity rzeźbiarz Stanisław K. Ostrowski złożył w tych dniach Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego swój projekt (avant projekt) sarkofagu Marszałka na Wawelu.

Sarkofag ten byłby wykonany z czarnego marmuru. Straż przy trumnie trzymałyby cztery orły z jasnego granitu. Pokrywa bronzowa, okrywająca trumnę i ozdobiona prostym krzyżem, byłaby rozsuwalna. Wieko i boki, rozłożone w prawo, w lewo, w przód i w tył, spływałyby, jako dywan złoty, jako złote schody, u których szczytu jaśniałaby srebrna trumna.

U wezgłowia trumny wznosiłby się ryngraf Wodza: Matka Boska Ostrobramska, otoczona promieniami Swojej aureoli.

Sarkofag Marszałka pomyślany jest więc jako relikwjarz narodowy.

Śmiały ten projekt, który zyskał aprobatę wielu wybitnych artystów, będzie omówiony niebawem na posiedzeniu Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka.

MIASTO FILMOWE POD RZYMEM

Dużo notatek odnośnie do nowo powstającego „miasta Cines“ pod Rzymem ukazywało się już w pismach koncernu I. K. C. Obecnie, kiedy plan cały został już zupełnie skrystalizowany, projekty zatwierdzone i roboty rozpoczęte, warto zapoznać się bliżej ze szczegółami tego gigantycznego przedsiębiorstwa.

„Miasto“ powstaje za bramami Rzymu od strony św. Jana Laterańskiego na drodze do Frascati (na via Tuscolana) na przestrzeni około 600.000 m^2. Budynki i park otaczający je, mają zająć przestrzeń około 120.000 m^2. Pozostałych 480.000 pozostaje dla zdjęć „pleneru“ i scen zbiorowych.

Plan zaprojektowany został wedle najnowszych wymogów sztuki kinematograficznej i ma za zadanie postawienie „kinematografji“ we Włoszech na czołowem miejscu Europy, które Włochy zajmowały przed wojną w samych zaczątkach kinematografji.

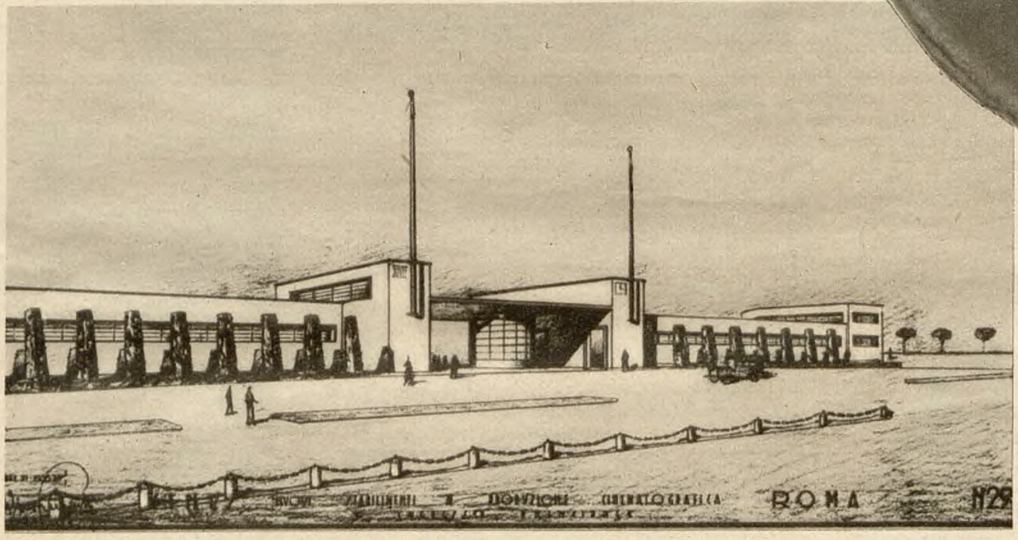
Teatrów prozy w zasięgu całego kompleksu budynków będzie dziewięć. Każdy z nich będzie różnił się bardzo w rozmiarach. Największy będzie przeznaczony na sceny zbiorowe i wymagające wielkiej przestrzeni, najmniejszy zaś dla reprodukcji scen, wymagających najsubtelniejszych odcieni i trudnych do uchwycenia.

Pozatem są teatry te zaprojektowane w ten sposób, że równocześnie więcej filmów może być nakręcanych, a każdy reżyser będzie miał do dyspozycji swojej jeden mały teatr — dla wzrokowych i słuchowych precyzacyj zdjęć.

Oprócz tych 9 teatrów będzie zbudowany osobno teatr dla filmów rysunkowych, „na krótki metraż“ dla filmów reklamowych i t. d. Teatr ten będzie posiadał kartony i platformy ruchome. Pozatem będą budynki dla synchronizacji filmów i ostatni bardzo duży dla filmów, wymagających wielkiej orkiestry. Również będą budynki dla powiększeń fotograficznych, magazynów, kostjumów historycznych, obuwia, zbroi, jak również pomieszczenia dla służby, aktorów, restauracji, ambulatorjum lekarskiego, straży ogniowej i tak bez końca. Dla oświetlenia tych budynków zostanie zbudowana osobna centrala elektryczna o sile 32.000 HP.



Wschodząca gwiazda kinematografji włoskiej, Barbara Monis, która kreowała już z powodzeniem główną rolę w filmie, opiewającym dzieje marszu na Rzym.



Jeden z gmachów przyszłego miasta filmowego pod Rzymem wraz z wejściem na tereny wytwórni.

Fot. L. Bazzichelli, Roma

Z głównego wejścia widoczne będą na pierwszym planie budynki administracyjny i pocztowy, położone wśród wielkiego parku. Na przecznicy parku znajdować się będą: wielki basen, pływalnia i szklany rezerwoar dla zdjęć podwodnych, pozatem restauracje i kawiarnie; w końcu olbrzymia cieplarnia i zakład ogrodniczy. Przewidziane jest dla wszystkich budynków miasta kinowego ogrzewanie centralne na zimę i chłodzenie centralne w czasie letnich upałów. Dla urządzeń chłodzących przeznaczona jest studnia głęboka, na której postawiona będzie wieża wodna, mająca dostarczać potrzebnej ilości wody pod ciśnieniem 3—4 atmosfer. Na szczycie wieży zostanie zmontowana ruchoma platforma dla zdjęć „zwysoka“, panoramicznych etc.

— Wszystko ma być gotowe w kwietniu r. 1937! — Jak to możliwe? — wykrzyknąłem, stojąc wśród falistego terenu, w tej chwili zieleniejącego ozimą pszenicą. Mój informator, będąc „pezzo grosse“ (gruba ryba), pozwolił sobie na przełamanie zakazu wkraczania na teren budowy i własnoręcznie usunął kozły broniące wjazdu, poprowadziwszy swoją „Balilla“ po nowej, głównej drodze przyszłego parku w mieście kinematograficznem. Jak po stole jechaliśmy po gładkim asfalcie szerokiej szosy... paręset metrów. Zatrzymała nas wysoka ściana niezniwelowanej jeszcze ziemi-lawy, teren jest bowiem wybitnie wulkaniczny.

Nie, nie mogę uwierzyć, żeby tu gdzie jedynie w tej chwili istnieje ten kawałek szosy — za rok miało stanąć miasto.

— Stanie! — odpowiedział mi z energją mój informator. — Jeżeli na moczarach mogło w niespełna rok stanąć nowe miasto Sabaudja, o ileż łatwiej postawić miasto na terenie stałym. Dzień otwarcia jest postanowiony: „Natale di Roma“, od tego niema spelacji. Żelazna wola Mussoliniego działa cuda, wszelkie przeszkody usuwa się, napięcie woli wszystkich jest takie, że to, co w innych warunkach rozciągałoby się na miesiące, załatwia się w paru dniach. Przedewszystkiem niema dzisiaj procedury biurokratycznej, która nas zabijała dawniej. Załatwia się wszystko „od ręki“.

Mój rozmówca opowiada mi dalej swoje własne przeżycia psychiczne na tle wpływu takiej narzuconej woli kogoś, kogo się uwielbia, a równocześnie uważa za nieomylnego. Możnaby osobny feljeton-studjum napisać na temat tych cuda działających przeżyć natury psychicznej. Na razie jest faktem, że za rok ma stanąć całe miasto o najwspanialszych urządzeniach technicznych w miejscu, gdzie dziś zobaczyłem kamień węgielny, zaopatrzony krzyżem i kawałek asfaltowej wspaniałej drogi. I teraz jestem już pewny, że miasto to stanie w oznaczonym terminie, jak stanęły Littoria, Sabaudia czy Pontinia.

J. Lambert.



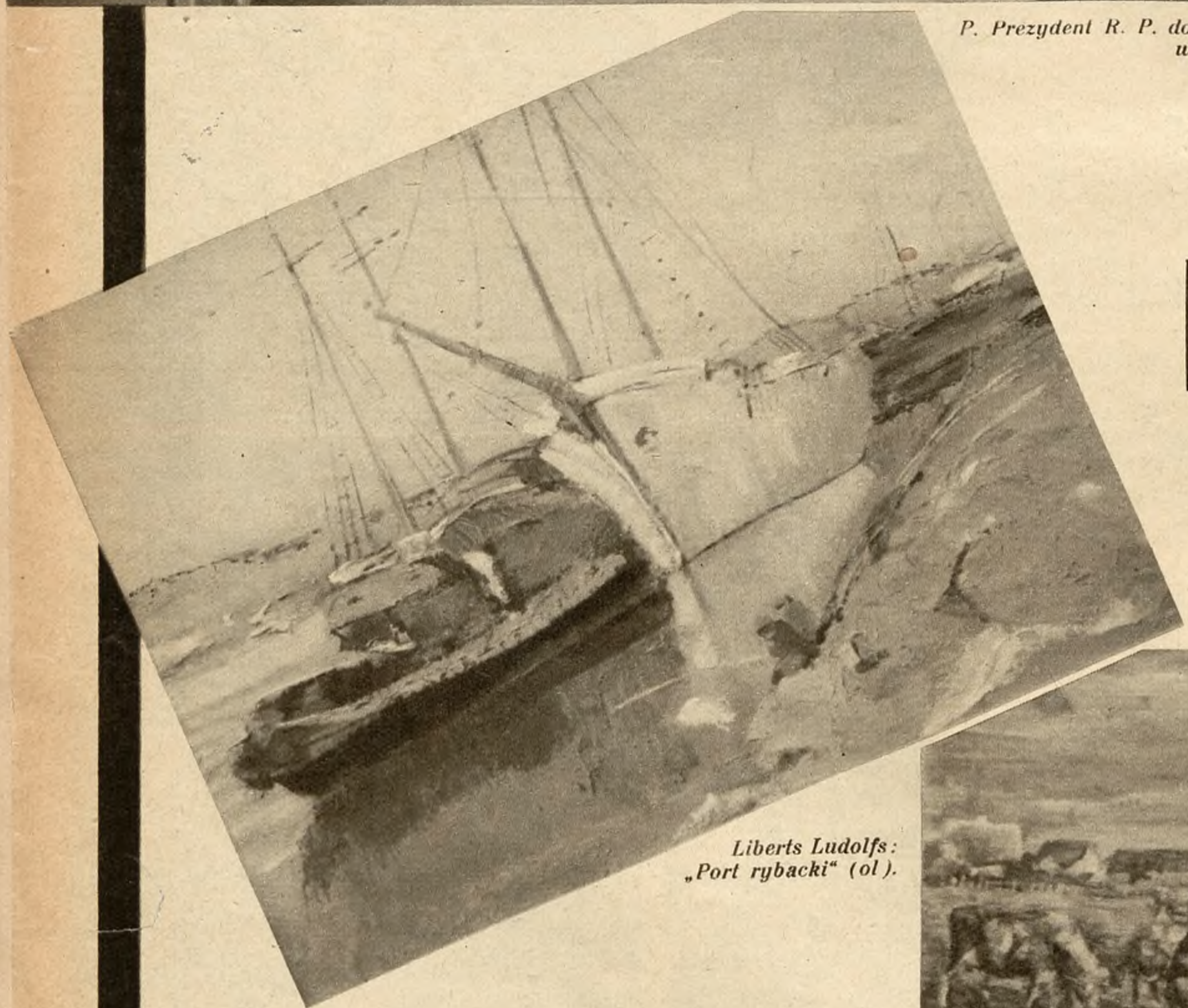
Benito Mussolini, osobiście uczestniczący w założeniu kamienia węgielnego pod największe miasto filmowe Europy, które powstaje obecnie niedaleko Rzymu przy Via Tuscolana.

Ag. R. Sennecke, Berlin.

WYSTAWA SZTUKI ŁOTEWSKIEJ W WARSZAWIE.



P. Prezydent R. P. dokonywa otwarcia wystawy sztuki łotewskiej w Zachęcie warszawskiej.



Liberts Ludolfs: „Port rybacki" (ol).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Eliass Gederts: „Zbiór ziemniaków" (ol.).



Skulme-Liepinš Marta: „Głowa kobieca" (granit).

W tych dniach P. Prezydent R. P. dokonał w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie otwarcia wystawy sztuki łotewskiej, dającej obraz rozwoju malarstwa i rzeźby łotewskiej od drugiej połowy XIX-ego wieku do dni ostatnich.

Pierwszymi budzicielami malarstwa na Łotwie byli Karlis Huns (1830—1874) i Julijs Fedders (1838—1902). Starają się oni prądy zagraniczne, najsilniej podówczas pulsujące w Monachjum i Paryżu, zespolić z tradycjami miejscowemi. Udaje się to jednak w zupełności dopiero Alksnisowi i Baumanisowi, którzy dochodzą do świetnych wyników, nawiązując do sztuki ludowej, która na Łotwie manifestowała od wieków swą żywotność dorobkiem naprawdę cennym i bogatym.

Duży wpływ na plastyczną twórczość łotewską wywarł także Petersburg, skąd promieniuje na całą ówczesną Rosję szkoła malarska, mająca świetnych przedstawicieli w petersburskiej akademji.

Do najwybitniejszych kolorystów łotewskich należy Janis Rozentals (1856—1916). Był to syn kowala, który z zaciętością chłopską przebijał się przez życie i doszedł do wspaniałych wyników. Pociągają go przedewszystkiem sceny rodzajowe z życia wiejskiego. Potrąca także o tematy religijne i historyczne.

W tym samym kierunku idą także malarze wsi Janis Valters i Aleksanders Romans.

Wśród współczesnych malarzy łotewskich poczesne miejsce zajmują utalentowani koloryści L. Svemps i Gederts Eliass, oraz Erna Geistauts.

Sztukę dekoracyjną reprezentuje Ludolfs Liberts, którego dekoracje były podziwiane na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu w 1925 r. Jest on stałym współpracownikiem opery narodowej w Rydze, subwencjonowanej przez państwo i mającej do spełnienia ważne cele narodowe.

Z grafików na wyróżnienie zasługują Ernests Zivarts, Teodors Uders, Alfreds Plite-Pleite, Julijs Madernieks, żeby wymienić tylko najważniejszych.

Rzeźbiarstwo reprezentują Teodors Zalkalns, Burkards Dzenis, Gustavs Skilters, Karlis Zale, Emils Melders i znany medaljer Augusts Bija.

„W dziejach malarskich i rzeźbiarskich — czytamy w katalogu wystawy — we wszystkich gałęziach sztuki zdobniczej, dekoracyj teatralnych, w ceramice i meblarstwie, w tkactwie i hafciarstwie — wszędzie widzimy wysiłek artystyczny narodu, czerpiącego swe natchnienie z dawnej tradycji i zasilanego przez ożywcze prądy nowoczesnej sztuki europejskiej. Ten silny ruch artystyczny nie jest wcale wynikiem pomyślnych okoliczności i wyjątkowych indywidualności, lecz jest objawem głębokiej energji twórczej i zdolności narodu łotewskiego".

Wystawa sztuki łotewskiej z Zachęcie jest tłumnie zwiedzana i świadczy wymownie o zacieśniających się coraz bardziej węzłach przyjaźni pomiędzy narodem łotewskim a polskim.



Skulme Otis: „Młody pastuch" (ol.).



Kalninš Edvards: „Flisacy" (ol.).

Jubileusz przemyskiego „Fredreum"

W marcu bieżącego roku minęło 25 lat od chwili, gdy w Przemyślu z inicjatywy prof. Machowskiego powstało Polskie Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra hr. Fredry. Towarzystwo postawiło sobie za cel szerzenie kultury teatralnej i budzenie ducha polskości. W niedługim czasie otrzymało ono doskonałą salę w murach starego zamku i dawało coraz częściej przedstawienia, zwłaszcza z klasycznego repertuaru polskiego, nie zapominając przedewszystkiem o sztukach pisarza, którego imieniem się nazwało. Wojna światowa, którą Przemyśl szczególnie ciężko odczuł, zniszczyła cały dorobek teatru. A jednak niczem niezrażeni entuzjaści zabrali się po wojnie do odbudowy. Odrestaurowano salę zamkową, ściągano na występy gościnne słynnych artystów, najmowano zawodowych reżyserów, byle podnieść poziom teatru, byle „Fredreum" nie zeszło do poziomu scenki amatorskiej, wystawiającej tylko „szmiry". Duża w tem zasługa każdorazowego prezesa, z których, zwłaszcza ostatni, p. Juljusz Styfi, wiele zapału w pracę swą włożył.



Wejście do Teatru „Fredreum" w Przemyślu, iluminowane z okazji jubileuszu 25-letniego istnienia Polskiego Towarzystwa Dramatycznego, w dzień uroczystego przedstawienia „Dam i huzarów" Aleksandra Fredry.

Teatr w ciągu 25 lat swej działalności wykształcił całe zastępy amatorów, a także wielu zawodowców stawiało pierwsze kroki na deskach „Fredreum". Dość wymienić nazwiska artystów tej miary co Leliwa czy Hnydziński, obydwaj debiutanci z „Fredreum", by zrozumieć, że teatr przemyski stanowił dobrą szkołę dla adeptów kunsztu scenicznego. — W ciągu swego istnienia dało „Fredreum" około 700 przedstawień, przyczem niektóre sztuki były grane 15 i więcej razy. Głównie grano komedje, lecz znaczny odsetek dramatów a nawet operetek, świadczy chlubnie o ambicjach teatru. Rzecz zrozumiała, że znaczną większość repertuaru stanowiły utwory polskie.

W ostatnim roku „Fredreum" przeżywało nowy swój rozkwit, do czego w niemałej mierze przyczyniła się praca reżyserska znanego artysty p. Jarosława Dawidowicza. Z wystawionych utworów (poza wspomnianemi: rewje, wodewile, komedje muzyczne, baśnie dramatyczne) długo szła „Rozkoszna dziewczyna", niezwykle udatnie odegrana. — Powodzenie swe zawdzięcza teatr doskonałemu materjałowi aktorskiemu, złożonemu wyłącznie z amatorów, pracujących z prawdziwem poświęceniem, stąd też poziom „Fredreum" dorównywa często teatrowi zawodowemu. — Funguje też „Fredreum" jako teatr reprezentacyjny żołnierski D. O. K. X., a jego występy w okolicznych miastach cieszą się niezwykłą popularnością. Bo przez tyle lat szerzenia kultury teatralnej na Kresach, wyrobiło sobie „Fredreum" kulturalną publiczność, bywalców, z ufnością i wdzięcznością odnoszących się do jego poczynań.

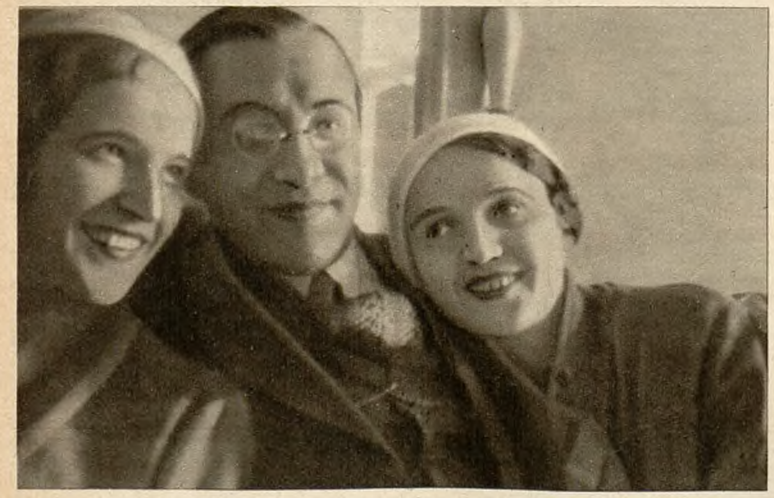
Br. Dan.



Scena z jubileuszowego przedstawienia „Dam i huzarów" Al. Fredry.



Adam Wysocki, jeden z „weteranów" teatru „Fredreum" w sztuce p. t. „Pan Dyrektor" Bisson'a.



P. Szczepańska, p. Juljusz Styfi i p. Królikiewiczowa — trzy czołowe siły teatru przemyskiego „Fredreum".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. A. WYSOCKI.



P. Trznadel-Kostrzewska, śpiewaczka, w otoczeniu rewelersów w jednej z rewij teatru „Fredreum".

NOWA ŚLĄSKA SŁAWA ŚPIEWACZA.



Ziemia Kiepury wydała znowu znakomity talent śpiewaczy w osobie tenora lirycznego, Tadeusza Berala, który zdobył w obecnym sezonie muzycznym Opery Warszawskiej wielkie powodzenie w roli Jontka w „Halce", Kirkora w „Goplanie" i innych licznych kreacjach. Po ukończeniu występów w Warszawie, p. Tadeusz Beral udaje się do Włoch na dalsze studja, na które otrzymał już stypendjum. Na zdjęciu naszem widzimy go w roli Kirkora z opery Żeleńskiego p. t. „Goplana". *Fot. Jan Malarski, Warszawa*

KAPELMISTRZ OPERY POZNAŃSKIEJ.



Stefan Barański, długoletni kapelmistrz scen operowych we Lwowie, Warszawie, Krakowie i w Katowicach, od trzech lat przebywa w Poznaniu, gdzie zaangażowany został przez dyrektora Opery Poznańskiej, dra Latoszewskiego, na stanowisko drugiego kapelmistrza. P. Barański w czasie swej pracy na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu dał się poznać, jako muzyk o wielkich walorach artystycznych i kapelmistrzowskich. Dziełem kapelmistrza Barańskiego jest wystawienie pięknej opery Umberta Giordana p. t. „Andrzej Chenier", a ostatnio wznowienie po kilku latach melodyjnej opery Czajkowskiego, słynnego „Eugenjusza Oniegina". W osobie p. Barańskiego, ma Teatr Wielki kapelmistrza, dbałego o wysoki poziom prowadzonych przez siebie oper.

Z TEATRU ROSYJSKIEGO W WARSZAWIE



Bazyli Sikiewicz, w głównej roli sztuki p. t. „Chirurg“ i N. Zarina w roli matki.



Olga Org, W. Aposzański, W. Zdanow i M. Rustanowa w „Chirurgu“ Karniejczuka.



Bazyli Sikiewicz, założyciel i kierownik Rosyjskiego Studja Dramatycznego w Warszawie.



w kole: Dyrektor Warszawskiego Teatru Rosyjskiego, Bazyli Sikiewicz, w filmie polskim „Rok 1914“.



Halina Gulanicka-Sikiewiczowa, artystka Rosyjskiego Studja Dramatycznego w Warszawie.

Fot. „DORYS“, Warszawa.

Mało ludzi naogół wie o tem, że czynny jest w Warszawie rosyjski teatr, który wystawia w oryginale dzieła sceniczne autorów rosyjskich, zarówno dzisiejszych, jak i przedwojennych.

Rosyjskie Studjo Dramatyczne — taka jest oficjalna nazwa tego teatru — powstało dzięki niezmordowanej energji świetnego aktora teatralnego i filmowego, Bazylego Sikiewicza, znanego polskiej publiczności kinowej z filmów: „Straszna noc“, „Rok 1914“, „Przebudzenie“ i „Panienka z Poste-restante“.

Bazyli Sikiewicz jest Polakiem. Urodził się w Zamościu, gimnazjum ukończył w Kielcach. Po otrzymaniu matury postanowił studjować prawo. W tym celu wyjechał do Rosji, gdzie ukończył wydział prawny na uniwersytecie w Moskwie.

W czasie studjów prawniczych rozwinął się w Sikiewiczu zmysł teatralno-aktorski. Zdobywszy dyplom, nie miał już ochoty poświęcić się karjerze prawniczej. Natura ciągnęła go do teatru. Wstąpił więc do studjum Stanisławskiego. Po ukończeniu kursu otrzymał stanowisko w jego teatrze, gdzie zdobył wielką popularność pod pseudonimem Wasyla Wassiljewa.

Jego talent, popularność i warunki zewnętrzne zwróciły na niego uwagę pierwszych rosyjskich producentów filmowych, którzy zaprosili go do pracy w filmie. Wassiljew-Sikiewicz był jednym z pierwszych „gwiazdorów“ kinematografji rosyjskiej.

Rewolucja przerwała tok zajęć. Wraz z garstką rozbitków teatru Stanisławskiego wędrował Sikiewicz po wszystkich krajach Europy i Ameryki przez 10 lat. W czasie tych wędrówek grywał w filmach produkcji niemieckiej i francuskiej, pod reżyserją Buchowieckiego, Turżańskiego i Wołkowa.

Cztery lata temu zawitał do Polski, gdzie osiadł na stałe wraz z małżonką, doskonałą artystką zagranicznej grupy teatru Stanisławskiego, Haliną Gulanicką, córką znanego producenta filmowego, inż. Stefana Gulanickiego.

Dwa i pół roku temu małżonkowie założyli w Warszawie rosyjskie studio dramatyczne, w którem zaszczepili metody artystyczne Stanisławskiego, przyczem oboje mieli wykłady. Równocześnie studjo dawało kilka razy miesięcznie zamknięte przedstawienia, wyreżyserowane przez Sikiewicza, w czasie których przekonać się można było o postępach adeptów rosyjskiej sztuki scenicznej.

W roku bieżącym, gdy Bazyli Sikiewicz wykształcił już dostatecznie zgrany zespół i równocześnie otrzymał koncesję na prowadzenie teatru otwartego, przerobił dawne atelier filmowe „Falanga“ na Nowym-Świecie na schludną salkę, mieszczącą 110 miejsc.

Repertuar studja jest dość urozmaicony, gdyż oprócz sztuk autorów rosyjskich składa się także z dzieł literatury scenicznej i zagranicznej, tłumaczonych bądź przez Sikiewicza, bądź przez Gulanicką.

Między innemi Rosyjskie Studio Dramatyczne wystawiło interesującą sztukę sowieckiego autora Karniejczuka, p. t. „Chirurg“ (tytuł oryginalny: „Płaton Krieczet“), w której Sikiewicz dał kreację w pewnych momentach wprost wstrząsającą. W pozostałych rolach odznaczyli się: Halina Gulanicka, W. Żdanow, N. Zarina i Śnieżyna.

Tak to powstał i pracuje jedyny rosyjski teatr w Polsce.

Karol Ford.





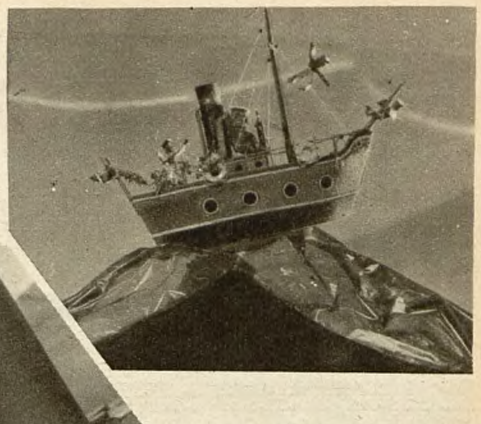
336



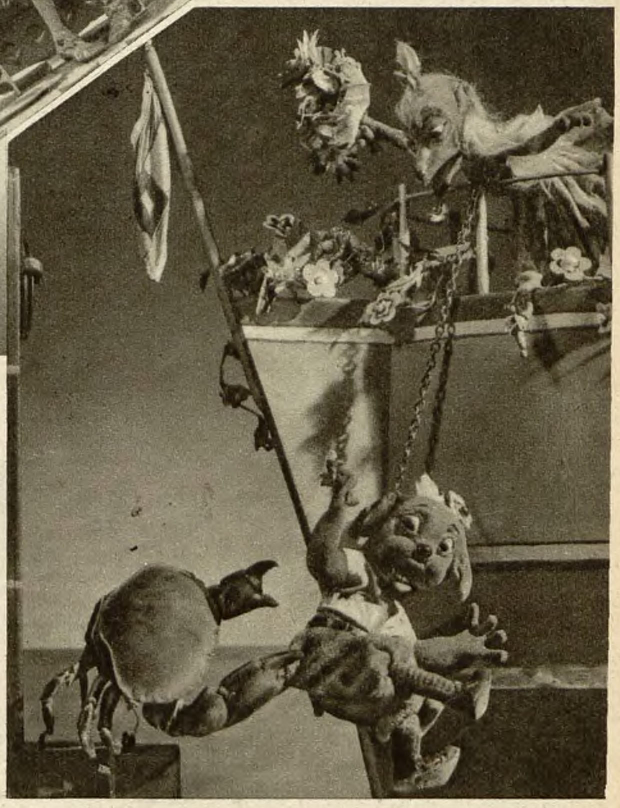
357

U TWÓRCY FILMÓW MARJONETKOWYCH





Sceny z marjonetkowych filmów Starewicza



Niezwykle charakterystycznym objawem dla naszej epoki jest powodzenie wszelkich filmów rysunkowych i marjonetkowych, pełnych fantazji i humoru. Najpopularniejsze z tej kategorji w Polsce są chyba słynne filmy Disney'a z Mickey'em. Disney osiągnął bowiem efekty, których nie posiadają filmy zwykłe. Zdołał dać nam zapomnienie i beztroską przyjemność estetyczną, przenosząc nas na przeciąg kilkunastu minut w świat zupełnie inny. Nowatorzy teatru marzyli o wystawianiu sztuk, któreby nas pochłonęły swą fantastycznością i pozwoliły zapomnieć na chwilę o życiu bieżącem i codziennych troskach. Jeśli w teatrze próby tego rodzaju wypadały słabo, zapewne z braku odpowiednich talentów, realizujących dobry pomysł, to w kinie rezultat osiągnięto całkowicie.

Film z Mickey'em posiada oczywiście wielu naśladowców. Jakiś Czech próbował tworzyć filmy tego rodzaju. I odrazu wykazał, jak zupełnie nie rozumie idei. Oto w swych filmach dał nam treść życiową, pełną erotyki, a nawet pornografji, strasząc nas przytem i przygnębiając ogromnemi maszynerjami... A my tak chcemy na chwilę bodaj zapomnieć o wszystkiem, co „trąci" naszą szarą rzeczywistością i przypomina ją w najpiękniejszej choćby formie.

Mickey-owi brak może jednego: pewnej idei, głębokości. Filmy Disney'a nie poruszają w nas żadnej struny głębszej, nie wzbudzają żadnego rezonansu trwalszego. Działają przyjemnie swą treścią zabawną, lecz dość naiwną, wspaniałym rytmem, genjalną harmonją, doskonałym podkładem muzycznym. Kto zna obecny sposób produkcji, ten zrozumie ten stan rzeczy. Disney założył ogromne zakłady, zatrudniające kilkuset artystów i rysowników różnych szczebli, kształconych w specjalnej szkole Disney'a, do której winni oni uczęszczać w ciągu dwóch lat. Dziś sam Disney ma tylko czas na szkicowanie pomysłów. Sztab najbliższych współpracowników kreśli dalsze wytyczne tych małych arcydzieł. Wkońcu rysownicy każdego dalszego szczebla uzupełniają szkice, zaprojektowane i przedyskutowane na szczeblach wyższych tej oryginalnej hierarchji. Twórczość więc i tu została zmechanizowana, indywidualność zabita. Współpracowników jest tylu, że w rezultacie zwycięży napewno gust i smak tłumu.

* * *

Jakżeż mało w Polsce są znane filmy marjonetkowe naszego rodaka Starewicza! Zasadniczo stanowią one przeciwieństwo filmów rysunkowych. Starewicz odrzucał wszelkie propozycje amerykańskie, odrzucał kontrakty, proponujące mu sumy bajońskie za pewną ilość filmów rocznie! Wiedział, że to doprowadzi do upadku jego arcydzieła. Już od paru lat zamierzałem go odwiedzić, lecz znajomi uprzedzali mnie: „On nikogo nie przyjmuje"... Mimo to napisałem do niego i odwrotną pocztą uzyskałem miłe zaproszenie. Starewicz mieszka poza Paryżem, w willi, w pobliżu lasu. Tu tworzy, żyjąc niemal wyłącznie urojonem życiem swych dziwacznych tworów... Choć nie sam; mieszka bowiem z rodziną. Tak do mnie mówi:

— Obecnie w pracy pomaga mi córka, wnosząc dużo własnej oryginalnej inwencji; nie wiem nawet, co w obecnych filmach jest jej, a co moje... Każdy szczegół wykonywamy sami...

Praca niesłychana! Marjonetki są tu wykonane tak, że można nadawać im przeróżne pozycje, przekręcać ich ramiona, nogi, nawet palce. Najczęściej zresztą wykonywa się każdą marjonetkę w trzech różnych wymiarach, co pozwala na odpowiednią grę „pierwszych planów", podkreślanie poszczególnych wyrazów niemal karykaturalnemi ruchami, czy poruszeniami niemych ust... A nie zapominajmy: zdjęcia przeprowadza się podobnie jak u Disney'a, t. zn., że robi się tysiące fotografij, nadając laleczkom kolejno poszczególne pozycje, stanowiące w sumie jeden ruch, kolejno fotografowany w każdej swej fazie...

W tem miejscu nasuwa się uwaga, która nas zawstydza: filmy marjonetkowe Starewicza są dawniejsze niż wszystkie Mickey'e!!! Starewicz tworzy od roku 1911...

Mówi nam dalej:

— Początkowo tworzyłem wyłącznie filmy naukowe, przyrodnicze. Działo się to w Rosji, dokąd mój ojciec był zesłany za działalność polityczną. Czerpałem z klasyków rosyjskich, ale nakręciłem też „Pana Twardowskiego", którego do dziś dnia sobie wybaczyć nie mogę! Bo dziś zupełnie inaczej ująłbym ten wspaniały temat. Otóż pracując tak, zauważyłem, że w poszczególnych okolicznościach nie można realnie uzyskać pewnych efektów, jak naprzykład spowodować pianie koguta czy jakiś ruch muchy... Trzeba się było uciec do środków innych. Oto, jak narodził się mój film marjonetkowy przez refleksję nad powyższemi zjawiskami, ich analizę, zastosowanie jak najszersze. Zdaję sobie sprawę, że moje marjonetki, posiadają więcej możliwości, niż filmy rysunkowe. Bo trójwymiarowość mniej męczy oko, jest bliższa rzeczywistości. A pozatem... nikt nas nie goni; pracujemy tylko wtedy, gdy jesteśmy w nastroju. Żyjemy wraz z marjonetką, a jej życie jest poezją. Tworzymy rytm. Nadajemy taneczność krokowi, humor ruchom... I dlatego marjonetka nie boi się ani Mickeya, ani teatru, ani konkurencji kina, z jego artystami, tak trudnymi do opanowania. A żemy sami nieczuli jesteśmy na złoto, któremi chcą nas obsypać, więc zachowujemy niezależność...

Starewicz uśmiechnął się. Oglądamy instalacje. Marjonetka powolnie przybiera żądaną pozę i mimikę. Nie rewoltuje się, nie niecierpliwi. Nie męczy. Ale, co najciekawsze: Starewicz również nie męczy się! Przeważnie wykonywa on filmy krótkometrażowe. Wykończył jednak ostatnio ogromny, bo 2.000 metrów liczący film, osnuty na podstawie: „Reinecke Fuchs". Po raz pierwszy dano fantastyczności tyle miejsca na błonie filmowej...

— Plany? Chciałbym przenieść się do Polski, zamieszkać gdzieś na wsi... Tam przyroda jest jakaś inna... A ja chciałbym w dalszym ciągu najwięcej czerpać z przyrody. Marzę o nakręceniu filmu, osnutego na „Janku Myzykancie":... Janek na pierwszym planie, niemal nieruchomy, a tło... Starewicz dokończył falistym ruchem ręki...

Miłośnie spogląda ojciec filmów marjonetkowych za swe dziwaczne twory, marjonetki giętkie i fantastyczne, w towarzystwie których pełen swobody przenosi się w inne światy, wyczarowując tam dla nas niesamowite wrażenia...

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

ANITA LOUISE



piękna blondynka, jest chlubą amerykańskich ekranów. *Fot. Polońsky — Hollywood.*

KUPON Nr. 15 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 11-go kwietnia 1936 r.*

Miłość i romantyzm w „Strasznym Dworze“.





Józef Orwid i Stanisław Sielański zamarli w niemem osłupieniu.. Oto kapitalna scena z filmu muzycznego p. t. „Straszny Dwór“, którego premjera odbędzie się niebawem w warszawskiem kinie „Pan“, oraz w wielu kinach prowincjonalnych.

W nowym filmie polskim p. t. „Straszny Dwór“ nie brak będzie scen, wypełnionych szczerym humorem. Oto jedna z nich, w której biorą udział Marjusz Maszyński i Stanisław Sielański — dwaj świetni komicy polskiej sceny i ekranu.

Zdjęcia Fot. „IMAGO-FOX“.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że nowy film polski p. t. „Straszny Dwór“ jest li tylko wierną filmową odbitką popularnej opery Moniuszki o tym samym tytule.

Nowy polski obraz wytwórni „Imago-Vox“ jest oparty na samoistnym scenarjuszu, osnutym jedynie na tle moniuszkowskiej opery.

Rozbudowa tematu poszła w dwóch kierunkach:

Podkreślenie szlachetnego romantyzmu, jaki się zawiera zarówno w fabule libretta, jak i nieśmiertelnej muzyce Stanisława Moniuszki oraz w konflikcie miłosnym dwóch par amantów.

Trzeba wiedzieć, że zarówno pierwszy, jak i drugi element, potraktowany jest w filmie z wielką dbałością o szlachetny styl i ton. Niema tu miejsca ani na łatwizmy, ani na taniość efektów romantycznych i miłosnych; wszystko podane jest w tonie, owianym nimbem rycerstwa szlacheckiego.

Zobaczymy więc miłosne perypetje Szczepańskiej z Contim, oraz Grossówny z Czekotowskim — zobaczymy trudności, na jakie uczucia tych zakochanych par natrafiają, przy zachowaniu przez rodziców starych tradycyj rodowych.

Piękna muzyka Moniuszki wytwarza nastrój dający się określić chyba tylko mianem czarującego. Takie pieśni, jak: Arja z kurantami, Prząśniczki, Pieśń wieczorna, Pieśń rycerska i t. d. wzruszają każdego Polaka. Te właśnie pieśni wykonane będą w filmie „STRASZNY DWÓR“.

Innego rodzaju będą sceny romantyczne, już raczej o zabarwieniu zawadjackiem. — Mamy tu na myśli: kulig, porwanie dwóch rycerzy i tym podobne, które ukażą nam, jak bawiono się w dawnej Polsce.

Słowem film „Straszny Dwór“ będzie naprawdę czemś nowem i interesującem w polskiej kinematografji.

Jak słychać premjera tego wyjątkowego obrazu odbędzie się już w pierwszych dniach Świąt Wielkanocnych.

Wesołych Swiąt!

(Ułoż. K. Szumanowa — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Jest to, że tak powiem,
niemądra szarada...
Wszak przed Wielkanocą
każda baba biada,
gdy jej jaj zabraknie, —
bo ma wroga złego:
E-ce sprytnego,
co jej kury zjada.

Nawet **Be-be** wie już
o czem tutaj mowa,
a tembardziej tęga,
szaradziarska głowa.
A-be łatwowiernych
dziś już niema wcale,
wiem to doskonale, —
prawda to nie nowa.

De-ce przedniej strawy
rozświetli oblicza,
bo na lepsze święta
trudno dziś już liczyć:
W czasie kryzysowym
jest gotówki mało...
„Świąt Wesołych“ życzę
serdecznie Wam... **Całość!**

(**Uwaga:** Zamiast używanych zwykle sylab liczbowych, w szaradzie niniejszej zastosowaliśmy alfabetowe.)

Alleluja!

Szarada.

(Ułoż. J. Ursel-Wonschowa — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Triumfalny rydwan Wiosny
wtoczył się na świat.
Trzy-raz życie — więc radosny
człek, zwierz, ptak i gad.

Drugie-trzecie oraz narty
poszły dawno w kąt,
tylko w brydża gra zażarty,
ten i ów do świąt.

Swięta! Swięta! **Pierwszy-drugi**
teraz dla mnie głos...
Trzeba forsy? — Słońca strugi
bierz i napchaj trzos.

Na babeczkę, na szyneczkę
i na **całe** też,
na wódeczkę, sukieneczkę
złoto słońca bierz.

Wiosna — słońce!... Alleluja!...
W ten świąteczny czas
nawet kryzys niech nie buja
niedostatkiem nas.

Za rozwiązanie powyższych dwóch szarad, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 kwietnia 1936, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 12:

Do-re-mi-fa-sol-la.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 12 nadesłali:

Leonard Zorawowicz, Mołodeczno; Marja Baworowska, Klimiec; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Leon Bieniasz, Lwów; „Manfred“; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Zofja Fiutkowska, Warszawa; „Janka“ z Warszawy; Wojciech Święcicki, Kraków; Stena Rosiekówna, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; B. Dzikiewicz, Warszawa; Walerjan Sikorski, Toruń; F. Pergałowski, Warszawa; Adam Hamerlak, Kraków; Franciszek Sarama, Wojsław; Misia i Burek z Krakowa; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Al. Karczmarczyk, Kartuzy; M. Marcinkowski, Kartuzy; Teofil Sobecki, Poznań; Janina Skrzypczakówna, Ceradz Kościelny; St. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Lusia Grzeszczakówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Antoni Sieramski, Warszawa; Klub Pracowników „Gazolina“, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec“, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Joanna Marczyńska, Targanica; Janina Dobrowolska, Toruń; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Mieczysław Mikulski, Otynja; Helena Birkenthal, Stanisławów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Stanisław Kapuścik, Katowice; Leszek Rudkowski, Stanisławów; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Władysław Wagner, Wilno; Helena Pojmeńska, Dubno; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Kazimierz Wołowski, Ozorków; **Wanda Żak, Zawiercie (zł. 20.—)**; J. Mincówna, Kalisz; Jerzy Wojtynowska, Bydgoszcz; Janina Trznadlowa, Zakopane; Kazimiera Józefowiczówna, Poznań; Jerzy Bielenia, Warszawa; Mira Kostrzewska, Warszawa; Zbyszek Zapiór, Kraków; Związek Strzelecki Orlęta, Kraków; Albin Kamionka, Jasieniec; Zygmunt Urbański, Buczacz; Józefa Stulówna, Poznań; Ignacy Kłaput, Gorzeń Dolny; Stanisława Zaworska, Poznań; Antoni Żor, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Alfreda Świtkowska, Lwów; Kolejowe Przysposobienie Wojskowe Ognisko Skole; Irena Urbanówna, Lwów; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Rena Ustaszewska, Warszawa; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Zyśka Franciszek, Lwów; Zdzisław Parczyński, Częstochowa; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Jan Popiel, Łomża; Jadwiga Gawinówna, Kraków; W. Nosé, Anin; W. Wieczorek, Poznań; Pomorzanka, Toruń; Antoni Mieczkowski, Wilno; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Zygmunt Juris, Stanisławów; Janina Szyszkówna, Osowce; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Helena Harajdówna, Grabno; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Czesław Błażejewski, Ząbki; Łucja Pannenkowa, Lwów; Adam Broż, Kraków; Zofja Partyczanka, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; Adam Wojtowicz, Chabówka; Bolesław Błażewicz, Stugle; Teresa Iwaszkiewiczówna, Katowice; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Alicja Rojkówna, Zawiercie; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; L. Zelisławska, Edwinowo; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Wacław Pogodziński, Warszawa; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Jerzy Bukowski, Kraków; „Floro de Espero“, Włodzimierz; W. Moliére, Bydgoszcz; **Tadeusz Krenz, Warszawa (zł. 10.—)**; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Janina Lesiewska, Kłobuck; Henryk Matuszewski, Lublin; Juljan Trompeteler, Otwock; Zofja Majerowska, Łódź; płk. dypl. Alfons Marjan Wojtkielewicz, Tarnopol; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Franciszek Szaliński, Radomsko; Ludwik Bednarski, Warszawa; Piotr Geisler, Kraków; Cs. Leoninkówna, Warszawa; Halsza Prawdzic-Szczawińska, Poznań; Zofja Ujwarowa, Dubno; K. Bieniasowa, Falenica; Witold Smalski, Chorzów; Anna Papee, Katowice; Irena Senze, Żychlin; Janina Brosch, Kraków; Tadeusz Aman, Kozowa; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Alicja Stepanek, Łódź; Jan Dziewięcki, Piekary Śląskie; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Bolesław Wodzyński, Radom; Stanisław Suda, Nisko; „Emeryt“, Wilno; Zofja Muszkatblatówna, Warszawa; Leonard Osadziński, Witkowice; „Zocha z Konina“; Jerzy Bielesz, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Zofja Golińska, Kraków; Bronisław Morawski, Katowice; Józef Kucznik, Katowice; Alfred Babik, Chorzów; Aleksander Paszkowski, Lida; Br. Rotter, Kraków; Andrzej Jankowski, Kraków; Wilem Koj, Chorzów; Ryszard Binduchowski, Tarnopol; Marcin Włoka, Świętochłowice; Marjan Tolowski, Stanisławów; Marja Kaczyńska, Warszawa; A. Loeglerowa, Lwów; Antoni Bieganowski, Łomża; Fryderyka Hessel, Stanisławów; Marja Góralska, Lwów; Aleksander Miecznikowski, Opole; Sabina Kosmanówna, Zamość; Marczuk Mikołaj, Warszawa; Fr. Chmielewska, Trzebieszów; Wanda Gąsiorowska, Warszawa; Witold Połzeniuk, Częstochowa; Franciszek Kocur, Chybie; Anna Woroncow, Warszawa; Hanka Womperski, Starachowice; Władysław Kiepurski, Warszawa; Józef Fruchtgarten, Brześć; Seweryn Mordawski, Limanowa; Cecylja Rakowska, Hrubieszów; Tadeusz Zubek, Cieszyn; Karolina Politalska, Głogów; Myszka z Barwałdu; Helena Kislinger, Lwów; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; W. Hahorkiewicz, Skawina; Wanda Zgórkówna, Jarosław; Kazimierz Rolek, Skarżysko-Kamienna; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Alina Nyczowa, Szelków Nowy; Romuald Żak, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; **Zofja Dykaczówna, Rybnik (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. V. 1936).**

Nagrody otrzymali pp. Wanda Zak, Zawiercie (zł. 20.—), Tadeusz Krenz, Warszawa (zł. 10.—), oraz Zofja Dykaczówna, Rybnik (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. V. 1936).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 401.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



TRYPTYK OLKUSKI Obraz reprodukowany, Pietà, jest fragmentem tryptyku z kaplicy św. Anny w Olkuszu, pochodzi z 1493 r. Malował go Adam z Lublina, przedstawiciel sławnej podówczas szkoły cechowej krakowskiej. *Ag. Fot.*